

NASZE BIELANY

PISMO DLA MIESZKAŃCÓW UKAZUJĄCE SIĘ OD 1999 ROKU

Wywiad | **strona 4**

Miałem być gitarzystą

Wokalista zespołu Ira Artur Gadowski tylko w „Naszach Bielanach” zdradza, jak wyglądały początki jego muzycznej kariery i co, poza śpiewaniem, jest jego wielkim hobby?

Ekologia | **strona 16**

Co w bielańskiej trawie piszczy?

Są zielone, będą także dzikie? Bielany dbają o zachowanie bioróżnorodności i to przynosi efekty!

Historia | **strona 13**

Na letnie dni Młociny

Od czasów hrabiów Brühlów podwarszawskie Młociny były miejscem zabaw i letniego wypoczynku wyższych sfer. W ostatniej dekadzie XIX w. zaczęły przeżywać swoisty „renesans”.

Ikona Bieleń | **strona 11**

Piechotkowie to Bielany

12 lipca mija setna rocznica urodzin Marii Piechotki. Jej myśli i wyobrażenia architektoniczna na trwałe wpisała się w krajobraz naszej dzielnicy. Dzięki jej zamysłowi na Bieleńach mogły w przyjaznym otoczeniu dorastać kolejne bielańskie pokolenia.



zdjęcie Małgorzata Sokół

Innowatorzy z bielańskiego liceum

Grupa licealistów z Bieleń stworzyła protezę ręki. – Urządzenie jest sterowane za pomocą sygnałów elektrycznych przechodzących przez mięśnie i umożliwia pełen zakres ruchów amputowanej kończyny – mówią skromnie Kinga Leśniewska, Jakub Szczepaniak, Jan Wojciechowski i Antoni Popecki z liceum im. Ignacego Domeyki. Taka proteza kosztuje zaledwie 2 tys. zł, dzięki czemu na sztuczną rękę będzie mogło pozwolić sobie więcej potrzebujących jej osób.

Uczniów zastanawiało, dlaczego takie protezy kosztują aż 20 tys. zł. – Zaczęliśmy analizować, co jest potrzebne do stworzenia takiego urządzenia. Koszto-

rys wykazał nam kwotę zaledwie 2 tys. zł, czyli dziesięć razy mniej! – mówią uczniowie drugiej klasy ogólniaka przy ul. Staffa. Prototyp powstał w ramach projektu Mimesis. Przedsięwzięcie licealistów zdobyło nagrodę Złotego Wilka w olimpiadzie „Zwolnieni z teorii”. Gotowe urządzenie będzie teraz dopasowywane do ręki konkretnej osoby i testowane w codziennym użyciu. Ponadto młodzi naukowcy za darmo udostępnili efekty swojej pracy oraz szczegóły tworzenia sztucznej ręki w internecie. – Podobne rozwiązania dotychczas nie były dostępne dla potrzebujących ze względu na wysoką cenę. Zminimalizowaliśmy koszty wykonania protezy poprzez zastosowanie technologii druku 3D. Chcemy również zapewnić wsparcie w nauce

obsługi urządzenia oraz pomoc w przypadku trudności jego użytkowania – wyjaśnia Kinga Leśniewska. Licealiści zaprezentowali swoje dzieło w ratuszu. – Wasza praca może okazać się początkiem rewolucji – mówi dumny Grzegorz Pietruczuk, burmistrz Bieleń. – Dzięki wam takie protezy mogą trafić do wszystkich potrzebujących. Kibicuję wam i wierzę, że jeszcze nie raz zadziwicie świat – dodaje. Licealiści liczą na zainteresowanie ludzi na całym świecie. To szansa, by ich rówieśnicy lepiej zrozumieli problemy, z którymi na co dzień spotykają się niepełnosprawni. Ważne jest dla nich również spopularyzowanie najnowszych technologii i tym samym niesienie pomocy tym, którzy jej potrzebują.



Wydanie online

Numer w wersji elektronicznej dostępny jest na stronie naszebielany.pl, gdzie znajdują Państwo dodatkowo inne ciekawe treści na temat Bieleń.

NOWE MIEJSCE DO ZBIÓRKI ELEKTOŚMIECI

Co zrobić z niedziałającą pralką czy niesprawnym telewizorem? Oddać je do punktu odbioru elektrośmieci, ale już nie przy Cmentarzu Północnym. Zgodnie z sugestiami mieszkańców po 12 latach zmieniamy miejsce zbiórki na parking na tyłach Urzędu Dzielnicy Bielany.

Punkt będzie czynny w każdą sobotę w godzinach od 10.00 do 14.00. Mieszkańcy mogą zostawić tam zużyte urządzenia elektryczne i elektroniczne, z wyjątkiem świetlówek. Wszystkie zebrane elektrośmieci będą transportowane następnie do zakładów przetwarzania, gdzie w sposób zgodny z prawem oraz bezpieczny zostają demontowane i przekazane do recyklingu. Nowa lokalizacja jest o wiele bardziej dostępna niż poprzednia, a sens tej zmiany potwierdziła duża liczba odebranych w czerwcu elektrośmieci.

Przypomnijmy, że małych elektrośmieci jak zużyte płyty CD/DVD, tonery, ładowarki, baterie czy żarówki możemy pozbyć się w jednym z dwóch Miejskich Punktów na Elektroodpady: przy stacji Metro Słodowiec lub przy Urzędzie Dzielnicy Bielany.



zdjęcie Małgorzata Sokoł

URZĄDZENIA DO DEZYNFEKCJI NA PLACACH ZABAW

Aby zadbać o bezpieczeństwo najmłodszych mieszkańców dzielnicy i ich rodziców, na placach zabaw przy ul. Broniewskiego 95 i na bielańskiej części Kępy Potockiej ustawiono zostały dwa dozowniki z płynem do dezynfekcji rąk. Oba urządzenia postawiono w ramach pilotażu, który dotychczas wykazał częste korzystanie z nich przez użytkowników placów.

– Zainteresowanie urządzeniami było bardzo duże, otrzymaliśmy wiele pochlebnych opinii na ich temat od mieszkańców – komentuje burmistrz Grzegorz Pietruczuk. W związku z tym podjęta została decyzja o zakupie w najbliższym czasie pięciu dozowników, które staną na placach zabaw przy ul. Papirusów 1, na Stawach Kellera, w Parku Olszyna, przy ul. Wrzeciono 28/34 i w Parku Trampolin przy AWF. Koszt jednego dozownika to 4 tys. zł. Rozważane jest także ulokowanie urządzeń na siłowniach plenerowych, na których po ponownym otwarciu przybywa użytkowników.

ZAPISKI MŁODYCH RADNYCH Z CZASU EPIDEMII

W ciągu kilku tygodni świat zmienił się nie do poznania. Koronawirus spowodował, że wiele osób musiało porzucić swoje marzenia. A jak pandemia wpłynęła na Młodzieżową Radę Bielany? Jak jej radcy sobie radzą i co robili w czasie zarazy?

W marcu dowiedzieliśmy się, że epidemia koronawirusa wywróci nasz świat do góry nogami. Nauka w szkole się skończyła – od teraz uczylimy się w domu. W czasie kryzysu postanowiliśmy pomagać tym, którzy tego potrzebują – przede wszystkim osobom starszym. Zorganizowaliśmy też akcję „Podziel się laptopem” dla kolegów nie mających takiej maszyny – dzięki temu mogli uczestniczyć w lekcjach online. Nagrywaliśmy też filmiki i wypowiedzi dla Bielańskiej Telewizji Młodych oraz Dziennika Koronnego. Opisywaliśmy w nich nasze przemyślenia o pandemii i kwarantannie. Organizowaliśmy też powtórki dla ósmoklasistów.

W kwietniu zaakceptowany został nasz projekt do Budżetu Obywatelskiego. Polega on na montażu instalacji zbierającej deszczówkę z rynien. Dzięki temu zebrana woda zamiast trafić do kanalizacji, może zostać wykorzystana do podlewania zieleni. Takie projekty pozwolą zmienić nawyki i przede wszystkim zaoszczędzić wodę.

Jesteśmy pełni entuzjazmu. Nie zwalniamy tempa i nie zapominamy o działaniu! Ciągłe wierzymy w lepsze jutro – pisze młodzieżowa radna Marianna Sosnowska.

REJSY KURKĄ WODNĄ

Szum rzeki, plusk wody, śpiew ptaków i malownicze dzikie brzegi rzeki – tak w skrócie można opisać rejs katamaranem Kurka Wodna po Wiśle. Statek powrócił na swoje miejsce cumowania przy Porcie Młociny w Lesie Młocińskim, skąd ponownie zabiera mieszkańców na fantastyczną rzeczną wyprawę.

Z początkiem czerwca ruszyły zapisy na bezpłatne rejsy widokowe, który można dokonywać pod nr tel. +48 782 241 399 lub formularz kontaktowy www.kurkawodnamlociny.pl. Rezerwacji dokonujemy najwcześniej w poniedziałek w tygodniu, w którym odbywa się rejs. Rezerwację należy potwierdzić dzień przed rejsem, ale nie później niż do godziny 18. W przypadku braku potwierdzenia, rezerwacja jest anulowana. Katamaran mieści maksymalnie 12 osób.

Terminy na najbliższe lipcowe rejsy: 1, 2, 3, 8, 9, 10, 15, 16, 17, 22, 23, 24, 29, 30, 31 o godz. 18 oraz 4, 5, 11, 12, 18, 19, 25, 26 o godz. 10.00 i 11.15.



zdjęcie Małgorzata Sokoł

KINO PLENEROWE NA CHOMICZÓWCE

Gwiazdy wielkiego kina, Michelle Williams i Mark Wahlberg, zawitały w piątek 26 czerwca do Parku Chomicza. Dzięki nim mieszkańcy, jedni na wygodnych leżakach, inni na rozłożonych pośród zieleni kocach, wybrali się w emocjonującą i zmuszającą do myślenia historię o porwaniu i pieniądzach, dziejącą się w Rzymie lat 80. Mowa oczywiście o pierwszej premierze filmu „Wszystkie pieniądze świata” w ramach Kina Plenerowego na Chomiczówce.

W repertuarze kina znajdziemy 7 tytułów, które trafią w różne gusta. Dobrze bawić będą się zarówno fani komedii romantycznych, jak i filmów sensacyjnych. Harmonogram seansów na najbliższe dwa miesiące wygląda następująco: 10 lipca „Pozycja obowiązkowa”; 17.07 „Czwarta władza”; 24.07 „Szpieg, który mnie rzucił”; 7 sierpnia „Prawdziwa historia”; 21.08 „Teraz albo nigdy”; 4 września „Na Noże”. Pokazy w Parku Chomicza odbywają się w piątki o godzinie 20:00.



Łoś i dzik chcieli do miasta

Podróż kształcą. Wiedzą o tym nie tylko ludzie, ale także zwierzęta. Ostatnio wycieczkę na Chomiczówkę zafundował sobie łoś. Zwierz wybrał się na przedpołudniową wyprawę między bloki. Mieszkańcy wezwali straż miejską. Na Bielany przyjechały dwa zespoły ekopatrolu, a także policjanci, którzy w obawie przed wtargnięciem łośa na ruchliwe jezdnie wyłączyli z ruchu skrzyżowanie al. Reymonta z ul. Broniewskiego. Jeleniowaty ssak podjadał sobie kwiatki na ulicy Fortowej, gdy wystrzelono do niego środek usypiający. Spłoszony stwór pobiegł w kierunku ulicy Aspekt, gdzie otrzymał kolejne zastrzyki. Gdy ważący 300 kg łoś zasnął, mundurowi dostali wezwanie do dzika defilującego ulicą Kasprowicza. Chrumkający świniowaty zwierz zasnął od razu po otrzymaniu środka usypiającego. Zarówno łoś, jak i dzik jednym transportem zostały odstawione do domu w Puszczy Kampinoskiej.

Marny bukmacher

Stare porzekadło mówi, że pierwszy milion trzeba ukraść. Zastosował się do niego 23-letni pracownik punktu bukmacherskiego, który ukradł z kasy 13 tys. zł w gotówce. Wydawało mu się, że jest sprytny – przez miesiąc pobierał codziennie po kilkaset złotych, udając, że forsa się zgadza. Jednak brak gotówki nie umknął właścicielowi punktu, który wezwał policję. Znalezienie winnego nie zajęło śledczym dużo czasu. Zatrzymany 23-latek trafił do komendy przy ulicy Żeromskiego. Za kradzież grozi mu do 5 lat za kratami.

Rabuś, ale elegancki!

W bielańskich sklepach i drogeriach zaczęły zniknąć perfumy. W sumie ktoś podwędził 17 flakonów z wodą kolońską. Jednak wizerunek złodzieja został zarejestrowany przez kamery przemysłowe. Właściciele drogerii zgłosili sprawę policjantom. Dzięki nagraniom śledczy nie mieli problemu z wytypowaniem pachnącego złodziejaszka. Okazał się nim 36-latek, którego dobrze znali. Za okradzenie trzech sklepów z towaru o łącznej wartości ok. 3 tys. zł mężczyzna może trafić do więzienia na 7 lat.

Wydawca „Naszych Bielany”:

Urząd Dzielnicy Bielany, ul. S. Żeromskiego 29, 01-882 Warszawa

Redakcja: ul. S. Żeromskiego 29, pburkiewicz@um.warszawa.pl

Redaktor naczelny: Przemysław Burkiewicz

Zespół redakcyjny: Magdalena Borek, Bartłomiej Frymus, Michał Michałowski

Korekta: Joanna Smolińska





Od lewej: Iwona Krupińska, Renata Kurlanc, Jacek Grzybowski, Jacek Gałkiewicz, Katarzyna Pawlik oraz Anna Szymanek

zdjęcie Małgorzata Sokół

Puszkowe Bielany, czyli... Pomaganie mamy we krwi!

tekst MAGDALENA BOREK

Ponad tysiąc posiłków przygotowały bielańskie restauracje Roślina i Gniazdo Piratów. Ciepła strawa codziennie trafiała do seniorów i samotnych osób żyjących w naszym sąsiedztwie. Produkty spożywcze dostarczali kucharzom uczniowie bielańskich szkół. – Pomaganie mamy we krwi – mówią. Akcja „Puszkowe Bielany”, której nazwa wzięta się od puszek z konserwami i przetworami, przyniosła niezwykle skutecz.

Uczniów szkoły podstawowej nr 53 z ulicy Rudzkiej nie trzeba było namawiać. W ciągu kilka dni zebrali 30 puszek przetworów, oleju i konserw, które trafiły następnie do wolontariuszy z grupy Pomocne Bielany, założonej przez radną Monikę Szadkowską. – Jesteśmy wdzięczni wszystkim darczyńcom – mówi Maria Małecka-Rzodkiewicz, przewodnicząca rady rodziców w tej szkole. Do akcji włączyła się od razu także podstawówka nr 187 z ulicy Stafa. Uczniowie przynieśli kilkadziesiąt puszek, głównie z kukurydzą, grosz-

kiem, fasolą czerwoną. Był również koncentrat pomidorowy i szczaw konserwowy. Koordynatorem szkolnym w tym szczytnym działaniu był Samorząd Uczniowski wraz z opiekunami. Dzięki ofiarności dzieci i młodzieży udało się pomóc chociaż częściowo w przygotowywaniu posiłków dla potrzebujących.

Jednak nie tylko konserw i przetworów było potrzeba. Przecież gotowe posiłki należało też w coś zapakować. Pomocne Bielany zaapelowały więc o puste, czyste słoiki. Na wezwanie odpowiedziała szkoła podstawowa nr 289 z ulicy Broniewskiego. – Nawet w czasach społecznego dystansu, kiedy uczymy się i pracujemy zdalnie, chcieliśmy być razem i pokazać, że nadal myślimy o sobie wzajemnie i chcemy wspierać się w tym szczególnie trudnym czasie. Spontanicznie podjęta akcja przebiegała bardzo dynamicznie – mówi opiekunka wolontariuszy Justyna Grdeń-Kośut. Uczniowie, rodzice, pracownicy administracji, nauczyciele, sąsiedzi szkoły – wszyscy przynosili produkty żywnościowe i słoiki. – Praktycznie dzień po ogłoszeniu

akcji, mieliśmy zapełniony jeden duży karton. Zebraliśmy słoiki, które wypełniły cały samochód kombi. Zebraliśmy także puszki warzywne w ilościach hurtowych z kukurydzą, fasolą, pomidorami i cieciorą. Oprócz tego ryż, makaron, kasze, cukier, sól, olej, sosy warzywne, a także świeże warzywa: ziemniaki i marchewkę. Większość przekazanych produktów była kupowana u lokalnych sprzedawców. Nie jesteśmy w stanie ocenić ilości produktów, które dwoma samochodami były kilkakrotnie dostarczane do restauracji – wspomina dyrektor szkoły Renata Kurlanc.

Do „Puszkowych Bieleń” przyłączyła się też podstawówka nr 283 z ulicy Kochanowskiego. Nasi uczniowie i pracownicy szkoły ruszyli z pomocą i wsparli Pomocne Bielany w tym szczytnym działaniu. Dzieci i młodzież bardzo chętnie angażowali się w akcję pomocy sąsiadom z Bieleń. Dzięki ofiarności naszych uczniów i ich rodziców oraz pracowników zebrano ok. 100 puszek z warzywami oraz kilka sztuk opakowań makaronu, ryżu. Jesteśmy dumni z naszych

uczniów i cieszymy się, że w tym trudnym momencie zdali egzamin dojrzałości społecznej – mówią zgodnie dyrektor szkoły Iwona Krupińska oraz Ewa Kwasińska i Anna Szumel – koordynatorki „Puszkowych Bieleń” w szkole.

W akcję włączyły się także... bielańskie przedszkolaki. W przedszkolu nr 334 im. Jasia i Małgosi zebranych zostało 25 puszek i dwa koncentraty. Bez wahania w „Puszkowych Bieleń” wzięły też udział dzieci z przedszkola nr 421 z ulicy Ceglowskiej. Placówka zebrała kilkadziesiąt kilogramów żywności, która także trafiła do Rośliny a następnie do seniorów oraz osób samotnych. W pomoc innym włączył się też Bielański Środowiskowy Dom Samopomocy, który skoncentrował się na szyciu maseczek – jeszcze kilka tygodni temu towarów deficytowych. W sumie do bielańczyków trafiło ich 466.

Bielańskie przedszkolaki i uczniowie udowodnili, że do pomagania w naszej dzielnicy nikogo namawiać nie trzeba.



Śpiewać nauczyła mnie moja mama

rozmawiała NATALIA SUCHCICKA

Nigdy nie myślałem, że będę wokalistą. Na początku swojej muzycznej drogi chciałem zostać gitarzystą i zupełny przypadek sprawił, że stanąłem przed mikrofonem – mówi Artur Gadowski, wokalista zespołu Ira. Wywiad przeprowadziła Natalia Suchcicka – uczestniczka Zajeć Filmowych WTZ Równa Stowarzyszenia Otwarte Drzwi organizowanych we współpracy z Mediateką Start-Meta na Bielanach.

Kiedy postanowiłeś występować na scenie?

Artur Gadowski: Miałem 14, najwyżej 15 lat. Wpadłem wtedy na pomysł, by występować publicznie. Nie myślałem jednak, że będę śpiewał. Bardziej widziałem się w roli gitarzysty. Zacząłem się uczyć gry na gitarze. Mimo, że bardzo się starałem, to jednak nie wychodziło mi to najlepiej. Wtedy też pomyślałem, że lepiej będzie założyć zespół i z nim występować. I udało się.

Ile miałeś lat, gdy nakręciłeś swój pierwszy teledysk?

Pierwszy teledysk z zespołem Ira nakręciłem w 1990 roku. Miałem wtedy 22, może 23 lata.

A kiedy pojechałeś w swoją pierwszą trasę koncertową?

Pierwsze koncerty zaczęliśmy grać w końcu lat 80., a w pierwsze trasy ruszyliśmy w roku 1990. Może nie były to jakieś wielkie trasy koncertowe, ale graliśmy co jakiś czas.

Miałeś tremę przed występami?

Zawsze mam tremę! Nawet teraz, kiedy rozmawiamy. Naprawdę!

Nie bałeś się, że np. pomylisz tekst piosenki?

Zawsze się tego bałem! Miałem tremę, bo bałem się że zapomnę tekstu albo źle czy nieczysto zaśpiewam. Na początku kariery to mi się nie zdarzało. Teraz za to zdarza mi się zapomnieć tekst. Mimo że jestem dużo starszy i piosenki śpiewałem po kilka tysięcy razy, potrafię się podczas wykonania utworu zagubić.

A kiedy zacząłeś śpiewać?

Dosyć późno, bo miałem już 20 lat, gdy zacząłem śpiewać. Tak jak wspominałem wcześniej, byłem gitarzystą. Pewnego dnia w naszym zespole zabrakło wokalisty. Zgłosiliśmy się wtedy do przeglądu amatorskich zespołów. Zrobiliśmy więc losowanie, kto będzie śpiewał. Padło na mnie. Bardzo się tego bałem, ponieważ nie umiałem ładnie śpiewać. Co ciekawe, podszkoliła mnie w tym moja mama, która uczyła się śpiewu i nawet wystąpiła z zespołem Niebiesko-Czarni. Gdy usłyszała dobiegające z mojego pokoju nieudolne próby śpiewu, przyszła i powiedziała: Synu, wytłumaczę ci jak to się robi, żebyś był dobrze przygotowany do konkursu. Mama był więc moją pierwszą nauczycielką. W jury konkursu zasiadał Kuba Płucisz, założyciel zespołu Ira, któremu spodobał się mój głos. I tak zaczęło się moje śpiewanie.

Występowałeś za granicą?

Graliśmy w różnych krajach. Występowaliśmy w Rosji, Holandii, mieliśmy dużą, trwającą miesiąc trasę koncertową po Wielkiej Brytanii. Byliśmy też w Irlandii i Stanach Zjednoczonych.

Jakie masz zainteresowania poza śpiewaniem?

Poza śpiewaniem interesuję się filmowaniem i fotografowaniem, choć fotografowaniem trochę mniej. Kolekcjonuję też stare polskie płyty. Niektóre mają 70, a nawet 80 lat. Mam ponad setkę takich płyt.



Masz dziecko z zespołem Downa.

Tak, moja najstarsza córka Wiktoria, która ma 33 lata, ma zespół Downa.

Jak na jej chorobę zareagowała twoja rodzina?

Nigdy nie spotkałem się z żadną przykłą sytuacją. W mojej rodzinie wszyscy zaakceptowali Wiktoria.

Czy Wiktoria lubi, jak śpiewasz?

Lubi! Nawet kiedyś razem wystąpiliśmy. Wiktoria w szkole brała udział w konkursie muzycznym i poprosiła mnie, żebyśmy wystąpili w duecie. Zaśpiewaliśmy wspólnie trzy piosenki.

To był wasz wspólny sukces?

Tak. Poza tym Wiktoria bardzo lubi jazdę konną oraz kocha pływanie. Ma w domu wiele medali.

Gdzie odbywały się twoje pierwsze próby?

W moim pokoju. To był sam początek muzycznej drogi i właśnie w moim pokoju próbowaliśmy coś zagrać. A mój pierwszy publiczny występ, który pamiętam, miał miejsce na obozie harcerskim.

Czy lepiej gra się na gitarze akustycznej czy na elektrycznej?

To wbrew pozorom są dwa różne instrumenty. Poza tym żeby zagrać na gitarze elektrycznej, potrzeba dużo więcej sprzętu.

Czy próby odbywają się w zamknięciu czy są dostępne dla widzów?

Pierwsze nasze próby były otwarte. Ćwiczyliśmy grę i śpiew, mając swoją widownię. Można powiedzieć, że próby przypominały małe koncerty. Miało to swoje uroki, ale też sporo minusów. Przykładowo nie mogliśmy przedyskutować niektórych kwestii, ponieważ mieliśmy obok siebie słuchaczy. Wolę więc próby zamknięte.

Tak zmieniają się nasze podwórka

tekst PRZEMYSŁAW BURKIEWICZ

Betonowa pustynia bez zieleni? Tak wyglądało jeszcze niedawno wiele podwórek w naszej dzielnicy. Jednak to się zmienia na lepsze, bo program Bielańskie Rewolucje Podwórkowe nie zwalnia tempa. Dzięki temu przestrzeń między budynkami zyskuje gustowny wygląd i zieleni, której do tej pory brakowało.

Prace prowadzone przez nasz Zakład Gospodarowania Nieruchomościami nadzoruje zastępca burmistrza Włodzimierz Piątkowski. Idea programu zrodziła się kilka lat temu na spotkaniach z przedstawicielami wspólnot mieszkaniowych. Rozmowy z mieszkańcami pokazały, że wszystkim zależy na zmianie wyglądu zaniedbanych miejsc. Podwórka do remontu biorą udział w konsultacjach na temat planowanych prac i zazwyczaj po kilku spotkaniach udaje się wypracować wizję zmian. – To bardzo dobry obraz tego, że wspólne działanie, a przede wszystkim rozmowa przekłada się na efekt. Przestrzeń tworzymy na podstawie dialogu z mieszkańcami, co cieszy mnie najbardziej. Projekt z początku utopijny zyskał ogromną aprobatę ze strony mieszkań-

ców – tłumaczy wiceburmistrz Włodzimierz Piątkowski.

Zgłoszenie do programu jest bardzo proste. Zarząd wspólnoty mieszkaniowej w piśmie skierowanym do wiceburmistrza Piątkowskiego lub Zakładu Gospodarowania Nieruchomościami musi wyrazić chęć przystąpienia do programu. W akcesie musi być zawarte m.in. zobowiązanie wspólnoty do dbania o nowe nasadzenia. W drugiej kolejności wniosek jest analizowany i jeśli nie ma żadnych przeciwwskazań oraz są zabezpieczone środki finansowe, przekazywany jest do realizacji. A efektem tego jest rewolucja, czyli kompleksowa przebudowa podwórka i nasadzenia zieleni. – Metamorfozy zaskakują bardzo pozytywnie. Przykładowo podwórko na Wrzecionie było niemal całe wyasfaltowane, a miejsce po dawnej piaskownicy było wyłożone kostką Bauma. Po rewolucji miejsce asfaltu zajął trawnik, przez który przebiega chodnik z eleganckich płyt. Ponadto pojawiły się nowe kosze na śmieci i posadzonych zostało 11 drzew. W ten sposób betonowa pustynia zmieniła się w bardzo przyjazny skwer – mówi Włodzimierz Piątkowski.



zdjęcia redakcja

Te bielańskie podwórka przeszły rewolucję

w roku 2019:

ul. Szepietowska 2,
ul. J. Kasprowicza 82,
ul. Marymoncka 153,
ul. Marymoncka 35,
ul. Skalbmierska 16,
ul. Wrzeciono 41,
ul. Dorycka 9,
ul. Kulczycka 3,
ul. A. Magiera 20A,
ul. S. Przybyszewskiego 32/34,
ul. J. Kasprowicza 54,



ul. J. Kasprowicza 56,
ul. J. Kasprowicza 70,
ul. J. Kasprowicza 72,
ul. J. Kasprowicza 74,
J. Kasprowicza 78,
ul. Przytyk 9,
ul. K. Makuszyńskiego 8,

2020:

ul. W. Broniewskiego 54,
ul. Dorycka 7,
ul. J. Kasprowicza 68B,
ul. Skalbmierska 2,
ul. Skalbmierska 4,
ul. Przytyk 3, ul. Przytyk 7,
ul. Wrzeciono 7.

Place zabaw jak nowe

tekst MAGDALENA BOREK

Na terenie dzielnicy mamy czynnych 28 placów zabaw, 15 siłowni plenerowych i 5 street workoutów. W trakcie epidemii koronawirusa, kiedy dzieci i młodzież nie mogły korzystać z placów zabaw i siłowni plenerowych, wykozystaliśmy ten czas remonty, przeglądy, naprawy drobnych urządzeń zabawowych i usuwanie graffiti.

– Odmalowaliśmy w ramach konserwacji ponad 100 ławek z oparciem i 18 koszy. Odświeżyliśmy też drewniane elementy urządzeń zabawowych – mówi Grzegorz Pietruczuk, burmistrz Bielani. W ramach konserwacji nową nawierzchnię otrzymał plac do street workoutu przy ul. Tadeusza Gajcego na Wrzecionie, ustawiliśmy stojaki rowerowe na placu przy Broniewskiego 95/97, wymieniliśmy nawierzchnię placu przy ul. Lindego 14A, zrewidowaliśmy strefę przeznaczoną do zabaw w piasku na placu zabaw przy ul. Dzierżoniowskiej 7, dzięki czemu dzieci zyskały więcej przestrzeni do zabawy, a wokół placu zabaw posadziliśmy 900 sztuk trzmielin i kilkadziesiąt berberysów. Na Kępie Potockiej stanął 50-metrowy tunel z wikliny a także wiklinowe figury rodziny dzików. Park Trampolin przy Gwiazdzistej otrzymał brakujące przesłony ogrodzenia, a przy Kochanowskiego 22 zamontowaliśmy nowe urządzenia do street workoutu.

Adresy placów zabaw zarządzanych przez Dzielnicę Bielany:

- Broniewskiego 95/97
- Dorycka 6 (teren ZGN)
- Jarzębskiego 4 (teren ZGN)
- Opalin róg Arkuszowej
- Skalbmierska 14
- Kępa Potocka (dwa place zabaw)
- Stawy Kellera
- Gajcego 7
- Dzierżoniowska 7
- Godowska (osiedle Ruda)
- Zeromskiego 66/72
- Przytyk 7
- Lindego 14A
- Wólczyńska róg Loteryjki
- Przy Agorze 5/5A/7
- Makuszyńskiego 9
- Kasprowicza 13
- Kasprowicza 50
- Las Młociński - polana



Plac zabaw przy ul. Doryckiej 6



Wiklinowe tunele na Kępie Potockiej



Street workout przy ul. Kochanowskiego 22



Street workout przy ul. Gajcego 7

Pomoc znajdziesz na Żeromskiego

tekst PRZEMYSŁAW BURKIEWICZ

Wizyta u psychologa czy psychiatry to absolutnie nie złego. Wręcz przeciwnie – spotkanie ze specjalistą jest niekiedy niezbędne, by rozwiązać problem lub porozmawiać o tym, czego nie chce mówić się bliskim. Problemy z zaburzeniami emocji i zachowania w dzisiejszych czasach dotyczą także coraz większej grupy dzieci i młodzieży. Dlatego przy ulicy Żeromskiego 13 uruchomiony został Ośrodek Środowiskowej Opieki Psychologicznej i Psychoterapeutycznej dla Dzieci i Młodzieży.

Ośrodek udziela świadczeń ambulatoryjnych na terenie przychodni oraz środowiskowych w domach pacjentów, szkołach i ośrodkach pomocy społecznej – mówi Grzegorz Pietruczuk, burmistrz

dzielnicy Bielany. Usługi skierowane są do dzieci poniżej 7. roku życia, a także do dzieci i młodzieży uczęszczających do szkół podstawowych oraz ponadpodstawowych. Z usług Poradni mogą skorzystać jedynie ludzie przed ukończeniem 21. roku życia.

Opieką ośrodka objęte są również rodziny i opiekunowie prawni. Zakres świadczonych usług przewiduje porady psychologiczne domowe lub środowiskowe, sesje psychoterapii indywidualnej, rodzinnej, grupowej oraz pomoc psychospołeczną.

Nowa placówka jest wsparciem psychologicznym dla najmłodszych pacjentów. To niezmiernie ważne ze względu na ograniczenia w dostępności do tego typu usług na terenie całego kraju. Mło-



dzi ludzie borykają się z różnego rodzaju problemami psychologicznymi, wynikającymi z sytuacji szkolno-rodzinnej, konfliktów z rówieśnikami oraz przeciążeniem nadmiernymi oczekiwaniami i obowiązkami – mówi burmistrz Pietruczuk i zaznacza, że nie zawsze mają możliwość porozmawiania z rodzicami o swoich kłopotach i czasami potrzebna jest dodatkowa pomoc ze strony fachow-

ców. – A oni tego typu problemami zajmują się w swojej praktyce zawodowej – dodaje Grzegorz Pietruczuk.

Aby zapisać się na spotkanie ze specjalistą, niepotrzebne jest skierowanie od lekarza. Zapisy prowadzone są pod numerem telefonu 22 561 57 77 lub osobiście w przychodni przy ulicy Żeromskiego 13.

Telemedycyna w Środowiskowym Centrum Zdrowia Psychicznego

źródło NEWSERIA

Pandemia SARS-CoV-2 i wywołana nią izolacja często wiążą się z lękiem i poczuciem braku kontroli. Dla wielu rodzin zamknięcie pod jednym dachem to nowa, trudna sytuacja, która wzmacnia konflikty. Stres i lęki dorosłych, którzy muszą pogodzić pracę zdalną i szkolne obowiązki dzieci, często obawiając się przy tym np. utraty pracy czy dochodów, odbijają się na dzieciach. Frustracje pojawiają się też u nastolatków, wzmagane przez ograniczenie kontaktów z rówieśnikami czy zamieszanie wokół egzaminów i matur. Pandemia zaostrza też objawy u osób z już stwierdzonymi zaburzeniami psychicznymi. W tym trudnym czasie pomoc psychologów przeniosła się do kanałów zdalnych.

– Część rodziców zareagowała lękiem na tę nową sytuację. Niepokój odczuwają też dzieci. Stąd też często w naszych procesach terapeutycznych pojawia się temat koronawirusa, m.in. tego, co będzie, jeśli zachoruję ja lub moi najbliżsi, jak długo to będzie trwać, co z egzaminami, ale też jak będzie wyglądało życie po pandemii – mówi agencji Newseria Biznes dr Kamila Lenkiewicz, dyrektor ds. psychoterapeutycznych Środowiskowego Centrum Zdrowia Psychicznego dla Dzieci i Młodzieży na warszawskich Bielanych.

U dużej grupy dzieci i młodzieży pojawiły się w związku z tym nasilone lęki i obawy. Dotyczyło to przede wszystkim osób, które są na co dzień nerwowe i reagują niepokojem w nieprzewidywalnych sytuacjach.

– Izolacja nasiliła różne nieporozumienia w domu. Aktywność i uwaga nastoletniego człowieka jest kierowana na zewnątrz, na środowisko rówieśnicze. W momencie, kiedy nastąpiła izolacja społeczna, te kontakty zostały ograniczone tylko do domu i rodziców. To wiązało się z narastaniem niepokoju, napięć i kłótni. Z tym się zgłaszali do nas rodzice, zaniepokojeni relacjami z dziećmi – mówi dr Kamila Lenkiewicz.

Liczba teleporad udzielonych przez Środowiskowe Centrum Zdrowia Psychicznego dla dzieci i młodzieży:

Marzec (od 16 marca) - 363

Kwiecień - 865

Maj - 823



Konieczność pozostawania w domu czy zamieszanie wokół egzaminów i matur zwłaszcza u nastolatków wyzwoliły frustrację oraz stres. U części z nich zaostrzyły się problemy i objawy psy-

chosomatyczne, które występowały już wcześniej, przed pandemią – wśród nich zaburzenia odżywiania czy myśli rezygnacyjne.

– Rzadziej słyszymy od młodych ludzi o myślach samobójczych, aczkolwiek one też są obecne. Nie mamy możliwości zobaczyć, jak taki młody człowiek reaguje w realnym świecie, dlatego za każdym razem traktujemy to bardzo poważnie – mówi ekspertka.

Pierwszymi sygnałami, które świadczą o tym, że należy udać się po pomoc specjalisty, są m.in. problemy ze snem, konfliktowość i wzrost napięć czy agresji. Środowiskowe Centrum Zdrowia Psychicznego na warszawskich Bielanych zapewnia opiekę terapeutyczną dla dzieci i młodzieży oraz ich rodzin. W związku z pandemią SARS-CoV-2 sesje terapii indywidualnej i rodzinnej odbywają się online albo w formie teleporad.

– Nasi podopieczni byli zaskoczeni, że w tym trudnym czasie nie zostawiliśmy ich z tymi problemami, tylko znaleźliśmy rozwiązanie – mówi dyrektor ds. psychoterapeutycznych Środowiskowego Centrum Zdrowia Psychicznego dla Dzieci i Młodzieży na warszawskich Bielanych. – W pierwszym półroczu działania przyjmowaliśmy 15 nowych

zgłoszeń dziennie, co całkowicie przeobraziło nasze oczekiwania i możliwości. Obecnie mamy średnio trzy-pięć zgłoszeń dziennie. Od kwietnia otworzyliśmy też poradnie psychologiczno-psychoterapeutyczne w ramach kontraktu z NFZ i świadczymy opiekę w ramach tych placówek. Kolejne rodziny i dzieci zgłaszają się do nas z prośbą o objęcie opieką psychologiczną i psychoterapeutyczną.

Z początkiem kwietnia wystartowała reforma systemu psychiatrii dla dzieci i młodzieży. Działalność rozpoczęły ośrodki środowiskowej opieki psychologicznej, czyli pierwszy poziom nowego systemu. Na razie jest ich ponad 130, docelowo ma być około 300. Zalicza się do nich także Środowiskowe Centrum Zdrowia Psychicznego dla dzieci i młodzieży na warszawskich Bielanych. Bez skierowania mogą zgłaszać się do nich rodzice dzieci oraz młodzież poniżej 18. roku życia. W ramach pomocy oferowanej w ośrodkach można skorzystać m.in. z porad psychologicznych czy sesji psychoterapii rodzinnej.

– Działamy od września 2018 roku. Wtedy zakładaliśmy, że w ciągu trzech lat przyjmiemy 850 rodzin. Tymczasem w ciągu półtora roku przyjęliśmy ich 923. To pokazuje skalę potrzeb i problemu – podkreśla ekspertka.

Łoboda: Komputery nie zastąpią prawdziwej szkoły

rozmawiał PRZEMYSŁAW BURKIEWICZ

Młodzię trzeba zachęcać do czytania książek i poznawania literatury. Jednocześnie trzeba dbać o nauczycieli, ale także troszczyć się o dostęp do nowych technologii dla wszystkich uczniów. Nie każda rodzina ma bowiem kilka komputerów w domu, a przez to nie wszystkie dzieci mogą uczestniczyć w zdalnej edukacji – mówi w rozmowie z „Naszymi Bielanami” stołeczna radna Dorota Łoboda (KO), przewodnicząca Komisji Edukacji w Radzie Warszawy.

Za nami matury. Pani córka również podeszła do egzaminu dojrzałości. Kto się wtedy bardziej denerwował – Pani czy córka?

Dorota Łoboda: Wielkiej nerwowości nie było. Wychodzę z założenia, że egzaminy nie są w życiu najważniejsze i to wpajam moim córkom. Oblany egzamin, nawet matura, to nie jest koniec świata. Ale oczywiście skłamałabym mówiąc, że żadnych nerwów nie było. Teoria teorią, a życie – życiem. Podczas egzaminu z matematyki, na którym córce najbardziej zależało – siedziałam jak na szpilkach i czekałam na jej telefon z relacją. Najbardziej stresująca była jednak wielotygodniowa niepewność co do terminu i formy egzaminów. Kiedy wreszcie MEN podał termin matur i informację o rezygnacji z egzaminów ustnych, córka odetchnęła z ulgą. Podobnie jak tysiące maturzystek i maturzystów.

Jakie wrażenia i opinie przyniosła z egzaminów?

Mimo pandemii egzaminy przebiegły sprawnie. Moja córka z dużym wyprzedzeniem wiedziała, jakie będą procedury, więc nic jej na miejscu nie zaskoczyło. Maturzyści musieli być w szkole godzinę przed rozpoczęciem egzaminu, zostali poroządzani w salach tak, aby mieli ze sobą jak najmniejszy kontakt, maseczki mogli zdjąć dopiero po zajęciu miejsca w sali.

Zarówno podczas egzaminów, jak i w trudnych tygodniach zdalnych przygotowań do matury, jej nauczycielki i nauczyciele wykazali się dużym zaangażowaniem i życzliwością. Robili wszystko, aby zminimalizować stres swoich uczniów.

Na maturze z polskiego było „Wesele” Stanisława Wyspiańskiego. Wiele osób twierdzi, że klasyka polskiej literatury nie pasuje już do obecnych

czasów....

Akurat obecności „Wesela” w kanonie lektur bym broniła. Ten dramat znakomicie pokazuje ponadczasowość polskich przywar, a symbolika stworzona przez Wyspiańskiego była wielokrotnie przywoływana w późniejszych dziełach, również współczesnych, a nawet w kulturze popularnej. Może patrzę przez pryzmat swojego teatrologicznego wykształcenia, ale trudno mi sobie wyobrazić, że człowiek posiadający średnie wykształcenie nie wie, czym jest choli taniec czy złoty róg.

Niemniej jednak uważam, że kanon lektur szkolnych powinien zostać zweryfikowany. Za dużo w nim klasyki, zbyt wiele utworów, które nie interesują i nie trafiają do młodych czytelników i czytelniczek. Nic praktycznie nie zmieniło się od czasów, kiedy ja kończyłam liceum – przez wiele miesięcy omawia się dawne epoki i lektury, które dla młodzieży są udręką, a literatura współczesna omawiana jest w pośpiechu i zawsze brakuje na nią czasu. Jeśli chcemy zachęcić młodzież do czytania, omawiajmy z nimi książki, które poruszają ważne dla nich problemy i które będą czytać z przyjemnością.

Znana jest Pani z trzymania ręki na pulsie w kwestiach edukacji w Warszawie. Dlaczego upatrzyła sobie Pani akurat tę dziedzinę? To ciężki kawałek chleba i niełatwa działka.

To, że w Radzie Warszawy zajmuję się edukacją, jest naturalną konsekwencją moich dotychczasowych działań. Przez wiele lat byłam przewodniczącą rady rodziców w szkole moich córek, potem zaangażowałam się w protesty przeciwko „reformie edukacji” Anny Zalewskiej. Uważam, że edukacja jest niezwykle ważną, a często lekceważoną dziedziną. Polska szkoła wymaga poważnej zmiany – oczywiście z poziomu samorządu nie da się zmienić podstaw programowych czy systemu kształcenia i wynagradzania nauczycieli, ale możemy zrobić wiele, aby nasze dzieci uczyły się w jak najlepszych warunkach. Musimy inwestować w infrastrukturę, budować i rozbudowywać szkoły, żeby zmniejszyć w nich zmienowość. Możemy, w ramach naszego budżetu, dbać o wynagrodzenia nauczycielek i nauczycieli – robimy to, w Warszawie mamy najwyższe w Polsce dodatki motywacyjne. Możemy dbać o to, żeby szkoły były bardziej przyjazne dzieciom. Moim oczkiem w głowie jest projekt „Zadaję z głową”, którego celem jest zdecydowa-



„Przez reformę nasze podstawówki trzeszczą w szwach, przez licea przetacza się kumulacja roczników, a nauczyciele zmuszeni są do pracy w kilku miejscach.”

Dorota Łoboda

ne zmniejszenie ilości prac domowych i sprawienie, żeby wspierały proces edukacyjny, a nie były udręką dla całych rodzin. Bielany mogą się pochwalić szkołami, które mają już na tym polu sukcesy, na przykład szkoła podstawowa nr 223 im. Partyzantów Ziemi Kieleckiej przy ulicy Kasprowicz. Co jeszcze możemy i powinniśmy robić? Wzmacniać pomoc psychologiczno-pedagogiczną, bo coraz więcej dzieci zmagają się z poważnymi problemami psychicznymi. Wszystko to traktuję jako swoją misję, bo od tego jak będą wyglądać nasze szkoły, zależy to, jakim społeczeństwem będziemy w przyszłości.

Jakie jest Pani zdanie na temat szkolnictwa po wprowadzeniu reformy edukacji w stolicy?

Ostatnią reformę edukacji oceniam jednoznacznie krytycznie, jest krokiem wstecz zarówno pod względem programowym jak i strukturalnym. Mieliliśmy w Warszawie znakomite gimnazja, których dorobek został zaprzepaszczone. Przez reformę nasze podstawówki trzeszczą w szwach, przez licea przetacza się kumulacja roczników, a nauczyciele zmuszeni są do pracy w kilku miejscach. Żeby zapanować nad tym chaosem, musieliśmy wydać kilkadziesiąt milionów, które można byłoby znacznie lepiej spożytkować.

Na Bielanych powstają nowe przedszkola i żłobki. Czas epidemii i nieobecności uczniów wykorzystany został także na remont szkoły przy ulicy Gwiaździstej. Jak ocenia Pani bielańskie inwestycje?



Na remont „Maczka” czekała cała szkolna społeczność, świetnie, że udało się wykorzystać czas pandemii na dokonanie niezbędnych prac. Burmistrz Grzegorz Pietruczuk i zarząd dzielnicy bardzo dbają o infrastrukturę oświatową, systematycznie remontując placówki. Oprócz liceum przy Gwiaździstej trwają prace w podstawówce przy ulicy Samogłoski. Inne bielańskie szkoły zostały w ostatnim czasie wyposażone w hale pneumatyczne pozwalające na korzystanie z boisk niezależnie od pogody. Ważne jest również, że przybywa miejsc w przedszkolach, w miejscu dawnych tzw. „ciechanowskich” przedszkoli powstają nowoczesne i funkcjonalne obiekty. Tylko w 2019 r. oddano do użytku cztery nowe przedszkola. To jednak nie koniec. Na pilny remont czekają placówki przy Tołstoja i Brązownicz. Systematycznie, zgodnie z obietnicą prezydenta Trzaskowskiego, zwiększa się liczba miejsc w żłobkach. Bielany również mają w tym swój udział.

Epidemia koronawirusa wpłynęła też na szkolnictwo. Obnażyła wiele niedociągnięć, m.in. brak komputerów i dostępu do internetu wielu dzieci. Nauka zdalna uwypukliła wiele problemów, z którymi na co dzień boryka się polska szkoła. Najważniejszym z nich są różnice edukacyjne. Dzieci ze środowisk o mocnym zapleczu społeczno-ekonomicznym radzą sobie dobrze w szkole, a dzieci ze środowisk słabszych społecznie mierzą się z olbrzymimi problemami. Jednym z nich, w przypadku nauki zdalnej, jest oczywiście brak dostępu do sprzętu i internetu, innym – trudne warunki mieszkaniowe. Kolejnym – wsparcie rodziców lub jego brak. Nie każdy rodzic jest w stanie i chce pomagać dziecku w nauce, a bez zaangażowania rodziców zdalna edukacja nie ma szans na powodzenie, szczególnie w przypadku młodszych dzieci. Tymczasem w samej Warszawie ponad 600 dzieci nie nawiązało w ogóle kontaktu ze szkołą. Bardzo długo nie wiedzieliśmy co się z nimi dzieje, czy nie doświad-

czają w domu przemocy, czy nie są głodne. Te dzieci wypadły po prostu z systemu, co napawa mnie olbrzymim niepokojem.

Co należy więc poprawić?

Warszawa zrobiła wszystko co można – doposażyliśmy 1500 uczniów i 2100 nauczycieli w sprzęt, zorganizowaliśmy szkolenia dla nauczycieli, podpisaliśmy umowę z firmą Microsoft na objęcie wszystkich szkół wspólną platformą cyfrową, uruchomiliśmy dyżury psychologiczne dla uczniów, rodziców i nauczycieli, zapewniliśmy ciepłe posiłki i paczki żywnościowe potrzebującym dzieciom.

Czy nauka zdalna jest więc pieśnią przyszłości, czy wręcz przeciwnie?

Nauka zdalna może być uzupełnieniem tradycyjnej edukacji. Nic nie zastąpi bowiem relacji rówieśniczych i bezpośredniego kontaktu z nauczycielami. Tego najbardziej brakuje obecnie dzieciom i młodzieży. Epidemia zamknęła nas w domach i trudno ocenić, jakie konsekwencje dla psychiki dzieci będzie miała długotrwała izolacja. W szczególności trudnej sytuacji są dzieci ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi, które wymagają specjalistycznego wsparcia i terapii niemożliwej do prowadzenia online. Świetnie, że oswoił się wszystkim z nowoczesnymi narzędziami, mogą one doskonale wspierać proces edukacji, ale nie wyobrażam sobie dalszego prowadzenia edukacji wyłącznie w trybie zdalnym.

SmartBielany: Bramka do pomiaru temperatury

tekst MICHAŁ MICHAŁOWSKI

Wysokie statystyki zachorowań wyraźnie pokazują to, że epidemia jeszcze nie minęła i musimy, mimo zniesienia większości obostrzeń, znaleźć kompromis pomiędzy przywracaniem do normy pracy Urzędu Dzielnicy a potrzebą zapewnienia bezpieczeństwa pracownikom i odwiedzającym go mieszkańcom. Na Bielanych zdecydowano się skorzystać ze sprawdzonego w innych krajach rozwiązania, czyli urządzenia do identyfikacji osób mogących być nosicielami wirusa. Od piątku 19 czerwca, każdy wchodzący do urzędu ma mierzoną temperaturę przez specjalną bramkę.

Urządzenie znajduje się na sali obsługi mieszkańców. Każdy natknie się na nie tuż po wejściu do budynku, a ustawione wokół bariery uniemożliwiają jego ominięcie. Badana osoba musi stanąć na wyznaczonym miejscu, skąd będzie widoczna przez zamontowaną na bramce kamerę. System wykrywa ludzką

twarz, a następnie bada emisyjność podczerwieni skóry, co pozwala oszacować wewnętrzną ciepłotę ciała. Wynik pomiaru, z zakresem błędów do 0,3 stopnia Celsjusza, pojawia się po sekundzie na ekranie przymocowanym do konstrukcji. Bramka nie jest jednak termometrem i nie informuje o dokładnej temperaturze. Zamiast tego przy prawidłowej – mniej niż 37,5 stopnia – na ekranie pojawia się zielona ikonka, a jeśli jest większa to czerwona.

Co czerwona ikonka oznacza konkretnie dla pechowego mieszkańca? Pracownicy ochrony będą prosili taką osobę do załatwienia sprawy w urzędzie innego dnia, kiedy będzie czuła się lepiej i nie będzie miała wysokiej temperatury. Przypomnijmy, że gorączka jest jednym z objawów zarażenia koronawirusem. – Chodzi nam o nienarażenie innych mieszkańców, jak i pracowników urzędu. Stąd mój apel, dbajmy o siebie i nie narażajmy innych – tłumaczy burmistrz Grzegorz Pietruczuk.



Bramka została zamontowana w urzędzie nieodpłatnie przez firmę Robotivo Group w ramach pilotażu urządzenia. Jest pierwsza taka konstrukcja w Polsce i będzie przez najbliższe tygodnie testowana na mieszkańcach odwiedzających budynek przy ulicy S. Żeromskiego 29. Pozwoli to na dalszą kalibrację algorytmów,

co przełoży się na dokładniejsze wyniki. Warto zaznaczyć, że podobne systemy pomiaru temperatury w krajach takich jak Korea Południowa były ważnym elementem sukcesywnych działań na rzecz powstrzymania rozprzestrzeniania się wirusa.



Modernistyczny plac zabaw przy ul. Skalbmierskiej
Jego ozdobą jest istniejąca do dziś betonowa przeplośnia, zwana „muszlą bielańską”.
Fot. Edmund Kupiecki /Archiwum M. i K. Piechotków

Dwieście lat, pani Mario!

Nie ma chyba mieszkańca Bieleń, któremu obce jest określenie Piechotkowo. To nieoficjalna nazwa, jednak bardzo trwała i popularna. Pochodzi od nazwiska państwa Marii i Kazimierza Piechotków, którzy wiele dekad temu zaprojektowali bloki na Bielanych. Te budynki zachwycały swoją urodą i charakterem od zawsze. Można rzec, że mieszkać na Piechotkowie to prawdziwy zaszczyt i wyróżnienie. Nic dziwnego – kameralne osiedle jest po prostu piękne.

Myśl i wyobrażenia architektoniczne pani Marii Piechotkowej na trwałe wpisała się w krajobraz naszej dzielnicy. Dzięki jej zamysłowi na Bielanych mogły w przyjaznym otoczeniu dorastać kolejne bieleńskie pokolenia; dzielić swoje radości i smutki, budować własne życie i powodzenie ze świadomością, że spokojny sen czeka ich właśnie w bieleńskim mieszkaniu... Czy to dużo? Pamiętajmy, że najwspanialszym jest nie ta statua, która budzi

zachwyt powszechny, ale ta, z której istnienia mogą korzystać wszyscy, która staje się niezbędną częścią naszego życia. Na tym właśnie polega wielkość dzieła pani Marii.

12 lipca mija setna rocznica jej urodzin. Kolejne życie pani Marii rysowała burzliwa historia naszego kraju. To nie tylko niszczycielskie dzieje drugiej wojny światowej. To również trudne lata odbudowy Polski z wojennych zgliszcz, wielkie nadzieje i wielkie rozczarowania wobec zmian, które miały miejsce w Polsce w ciągu jej życia. Może właśnie z tych powodów dzieło bieleńskich architektów – Marii i Kazimierza Piechotków – jest tak wyjątkowe. Szczególne znaczenie ma fakt, że ubogaca je setna rocznica urodzin twórcy. Dlatego życzę jej nie tylko kolejnych stu lat, ale przede wszystkim pamięci w ludzkich sercach przez co najmniej tysiąc lat.

Grzegorz Pietruczuk,
burmistrz Dzielnicy Bielany



zdjęcie Iwona Małowska/DSH

Piechotkowie to Bielany

rozmawiała ANNA PIŁAT

Od pierwszego momentu, kiedy się poznałyśmy, byłam pod wielkim wrażeniem pani Marii. Trudno mi było uwierzyć, że zbliża się do setnych urodzin. Jest osobą o żywym, krytycznym umyśle, z poczuciem humoru i dystansem. Reprezentuje etos inteligenta, pozytywisty pracującego dla dobra kraju i społeczeństwa – mówi w rozmowie z Anną Piłat Katarzyna Madoń-Mitzner z Domu Spotkań z Historią, redaktorka książki „Maria i Kazimierz Piechotkowie. Wspomnienia architektów”.

Proszę opowiedzieć, jak narodził się pomysł wydania wspomnień państwa Piechotków w Domu Spotkań z Historią?

Katarzyna Madoń-Mitzner: Kiedy kilka lat temu zamieszkałam na Starych Bielanych, zaczęłam poznawać tę dzielnicę i jej fascynującą i mało znaną nawet w Warszawie historię. Odkryłam też osiedla zaprojektowane tu po wojnie przez Marię i Kazimierza Piechotków, a po jakimś czasie przeniosłam się do jednego z nich. Zamieszkałam w domu



Od lewej: Maria Huber, Kazimierz Maciej Piechotka i Hanna Adamczewska w okresie tajnych studiów na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej, ok. 1943. Fot: Archiwum Marii i Kazimierza Piechotków

z charakterystycznej białej cegły silikatowej przy ulicy Skalmierskiej, na otoczonym zielenią osiedlu niewielkich bloków, dziś niestety dosyć zaniedbanych, które kiedyś, w końcu lat 50., było sławne. Przywożono tu wycieczki zagranicznych dziennikarzy, żeby podziwiali pierwsze w Warszawie niesocrealistyczne, nowoczesne i przyjazne osiedle mieszkaniowe Piechotków z pięknym placem zabaw w jego centrum

i awangardową przeplotnią z betonu. Dowiedziałam się, że pani Maria cały czas mieszka na Bielanych, że jesteście właściwie sąsiadkami. Zrobiło to na mnie ogromne wrażenie. Przez lata znałam nazwisko Piechotków właściwie tylko w kontekście ich pionierskich książek o żydowskiej architekturze sakralnej. Album „Bóżnice drewniane”, wydany w 1957 r., był w bibliotece mojej mamy – a teraz jest w mojej.

Czy wtedy poznała pani panią Marię Piechotkową?

Tak. Postanowiłam, że muszę nagrać jej relację biograficzną do zbioru Archiwum Historii Mówionej w Domu Spotkań z Historią. Anna Brzezińska-Czerska, pomysłodawczyni renowacji tzw. Bieleńskiej Muszli – przeplotni z placu zabaw na Skalmierskiej – poznała mnie z panią Marią. Zaczęłam odwiedzać ją w domu przy ulicy Kleczewskiej na osiedlu, które Piechotkowie sami zaprojektowali jako członkowie lokalnej inicjatywy spółdzielczej Wspólnota. Mieszkali tu od 1962 r. Nagrywając jej relację, dowiedziałam się, że państwo Piechotkowie spisali wspomnienia dla swoich

synów i wnuka, i zainteresowałam się tym tekstem. Od pierwszego momentu, kiedy się poznałyśmy, byłam pod wielkim wrażeniem pani Marii. Trudno mi było uwierzyć, że zbliża się do setnych urodzin. Jest osobą o żywym, krytycz-



Osiedle Bielany 1. Budowa bloków przy ulicy Kasprowicz. Fot: Zbyszko Siemaszko/NAC

nym umyśle, z poczuciem humoru i dystansem. Reprezentuje etos inteligenta, pozytywisty pracującego dla dobra kraju i społeczeństwa. Uderzyła mnie jej skromność i bezpretensjonalność, wzruszył jej ponad 60-letni związek z Kazimierzem Maciejem Piechotką, ich powstańczy ślub i dalsze losy tak mocno związane z naszą trudną historią, z odbudową i budową Warszawy. Byli zawsze nierozłącznym tandemem w życiu i w pracy, działali jako spółka autorska przy każdym projekcie, zarówno architektonicznym, jak i naukowym. Podziwiałam w ich ogrodzie przy Kleczewskiej piękny kasztanowiec, który pan Maciej przed laty własnoręcznie zasadził jako kielkujący kasztanek. Zafrapowała mnie ta rzadka w Warszawie ciągłość, jedność miejsca, pracy i życia. Wybudowane przez nich na Bielanych osiedla (dziś niestety nie zawsze w dobrej kondycji) nie są miejscem anonimowym. Powszechnie funkcjonuje tu nieoficjalna nazwa Piechotkowo. Ludzie wiedzą, kto wybudował ich domy, często znają z widzenia panią Marię, która chętnie bierze udział w różnych lokalnych uroczystościach, jak choćby powstańcze śpiewy 1 sierpnia przed murem wykonanym ku czci państwa Piechotków i ich powstańczej karty. Na Facebooku działa profil Piechotkowo, aktywizujący mieszkańców bieleńskich osiedli i przypominający o dokonaniach ich twórców. Wszystko to wydaje mi się niezwykle i zasługujące na większy zasięg niż tylko dzielnicowy.

Tak narodził się pomysł, aby Dom Spotkań z Historią, miejska instytucja kultury, przygotował wydanie wspomnień Marii i Kazimierza Piechotków na setne urodziny pani Marii. Trudno o bardziej warszawski temat i biografie. Ta publi-



Naczelny Architekt Warszawy Adolf Ciborowski (trzeci z prawej) oprowadza polskich i zagranicznych dziennikarzy po osiedlu Bielany I przy ulicy Skalbierskiej, lipiec 1958. Fot. Zbyszek Siemaszko/NAC

kacja doskonale wpisuje się w misję DSH, w kluczowy dla nas nurt warszawistyczny i zarazem biograficzny. Pracując nad książką, przeprowadziliśmy,



Pracownia Miastoprojektu, Kazimierz Piechotka (siedzi, czwarty od lewej), Maria Piechotka (stoi obok niego), lata 50. Fot. Archiwum Marii i Kazimierza Piechotków

we współpracy z panem Michałem Piechotką szerokie kwerendy ikonograficzne. Będzie ona bogato ilustrowana. Obok zdjęć pokażemy także projekty oraz rysunki pana Kazimierza Macieja, nie tylko te dotyczące architektury.

Co w dorobku Marii i Kazimierza Piechotków wydaje się pani szczególnie interesujące z dzisiejszej perspektywy?

Przede wszystkim podziwiam ich zawodowe wybory, niekiedy trudne i nieoczywiste, ich konsekwencję i zaangażowanie. Zaraz po powrocie z niemieckiego obozu jenieckiego zdecydowali się zamieszkać w zrujnowanej Warszawie i włączyć się w jej odbudowę. Kończyli studia architektoniczne i pracowali. Kazimierz Maciej był w czasie okupacji mocno zaangażowany w konspirację. Jako żołnierz AK walczył w Powstaniu w plutonie „Agaton” batalionu „Pięść”. Kiedy wrócili do ojczyzny, witały ich propagandowe plakaty o „zapłutym karle reakcji”. Odbyli ważną rozmowę o przyszłości z prof. Janem Zachwatowiczem, który powiedział im: „Nie wiadomo, kto i jak długo będzie tu rządził. Ale to jest nasz kraj i nasze miasto i naszym obowiązkiem jest je odbudować, najlepiej, jak potrafimy”. I tym właśnie się zajęli w pierwszym okresie po wojnie. Potem, wraz z narastaniem stalinizmu, znaleźli swoją zawodową niszę. Zrezygnowali ze startowania w konkursach na prestiżowe budowle i zajęli się tym, co stolicy było najbardziej potrzebne – budownictwem mieszkaniowym. Los chciał, że na początku lat 50. otrzymali zadanie zaprojektowania osiedla na Bielanych, uzupełnienia istniejącej tam zabudowy przedwojennej. Tak powstały budynki wzdłuż ul. Kasprzowicza i Alei Zjednoczenia, a także np. przy ul. Schroegea, gdzie idealnie wkomponowały się w dawną zabudowę i układ urbanistyczny. Ten szacunek dla tradycji i dbałość o ludzką skalę zabudowy jest charakterystyczny dla projektów Piechotków, także tych modernistycznych (bo przecież oni często wprost nawiązywali do międzywojennego budownictwa socjal-

nego). Natomiast projektując Bielany I, bardzo powściągliwie traktowali obowiązujący socrealizm, którego nie znosili. Zarzucano im, że ich projekty są zbyt skromne, że za mało w nich socrealistycznego dekoru. Ratowała ich peryferyjność Bielany, które były wtedy na obrzeżach Warszawy.

Potem na bieleńskich pustkowiach wyrastały ich kolejne nowoczesne osiedla. Na ich przykładzie można prześledzić rozwój budownictwa mieszkaniowego w PRL. Piechotkowie nigdy nie należeli do PZPR i nie akceptowali istniejącego systemu, ale działali w określonej rzeczywistości polityczno-ekonomicznej i zmagali się z jej ograniczeniami i z obowiązującymi normami. Projektowali osiedla przyjazne dla ludzi, o indywidualizowanych, głównie niskokondygnacyjnych budynkach, dbali o wewnątrzosiedlową infrastrukturę, o małą architekturę użytkową, o swobodny układ urbanistyczny, o dostęp do zieleni i słońca. Mieli swój rozpoznawalny styl. Byli autorami pierwszego w Warszawie modernistycznego osiedla po panowaniu socrealizmu. Stale unowocześniali technologię budownictwa mieszkaniowego. Z czasem mocno zaangażowali się w pracę nad polskim otwartym systemem wielkopłytowym. Była to ich odpowiedź na pomysł władz, by sprowadzać gotowe bloki wielkopłytowe z ZSRR, a nawet fabryki takich bloków, i stawiać takie same standardowe budynki w całej Polsce.

W swoich wspomnieniach tak podsumowują te zmagania: „Przez cały czas, wraz z całym środowiskiem architektów z SARP, walczyliśmy o racjonalny, odpowiadający obecnym i przyszłym potrzebom normatyw mieszkaniowy, o indywidualny układ i formę architektoniczną osiedli, sprzyjającą identyfikowaniu się z nimi mieszkańców, o kulturę i estetykę otoczenia.

Widzieliśmy możliwość, potrzebę, a nawet obowiązek działania w ramach narzuconego, niechcianego, ale istnieją-

cego systemu, poprzez m.in. zwalczanie jego patologii i zgłaszania kontrproponycji w dziedzinach, na które mogliśmy mieć wpływ – w naszym przypadku architektury i budownictwa mieszkaniowego. Protestowaliśmy wraz z niemal całym środowiskiem przeciwko bierutowskiemu socrealizmowi, potem skrajnym, naskórkowym, pozornym oszczędnościom Gomułki, „typowiźnie” Jaroszewicza, monokulturze wielkiej płyty Gierka. Nikt z nas nie wyobrażał sobie wtedy załamania się ustroju w przewidywalnej przyszłości..”.

Jakie były losy państwa Piechotków po roku 1989?

Kiedy w Polsce upadł system komunistyczny, nie byli już czynnymi architektami. Zajmowali się swoją drugą pasją – historią żydowskich synagog i miasteczek. Opracowali kolejne prekursorskie książki na ten temat. Ale zawsze byli związani z Bielanami, udzielali się lokalnie i po śmierci męża w 2010 r. pani Maria podtrzymuje tę tradycję. Kiedy pokazuję swoim znajomym naszą dzielnicę i opowiadam o autorskim tandemie Piechotków, są zafascynowani tą architekturą, urbanistyką oraz jej twórcami. Chciałabym, aby stali się oni znani i doceniani na znacznie szerszą skalę. Uważam, że możemy być dumni z takiego dziedzictwa kulturowego. Przy okazji premiery książki i otwarcia przygotowanej dla Dzielnicy wystawy plenerowej o Marii i Kazimierzu Piechotkach zamierzamy także organizować spacer po bieleńskich osiedlach. Wierzę, że zarazimy swoim entuzjazmem do tych miejsc osoby spoza dzielnicy, ale także tych, którzy mieszkają tu od niedawna i nie znają jej historii; że dzięki temu bardziej docenią swoją „małą ojczyznę”, spojrzą na nią w nowy sposób.

Spotkanie z panią Marią Piechotkową uważam za jedną ze swoich najpiękniejszych przygód zawodowych i cenną nagrodę za to, że wybrałam Bielany jako miejsce do życia ■

Na letnie dni po prostu nie ma jak Młociny!

tekst MATEUSZ NAPIERAŁSKI

Lato powoli nabiera rozpędu. Udajmy się zatem w plener, na sentymentalną wycieczkę do Parku Młocińskiego.

Od czasów hrabiów Brühlów podwarszawskie Młociny były miejscem zabaw i letniego wypoczynku wyższych sfer. W ostatniej dekadzie XIX w. zaczęły przeżywać swoisty renesans – krajobrazowe walory miejscowości zostały ponownie odkryte i udostępnione szerszej publiczności. To wtedy zaczęły się masowe wycieczki parostatkami do młocińskiego lasu nad Wisłą. Przypuszczam, że modę zainicjowali warszawscy drukarze, którzy latem 1890 r. wyprawili tam zabawę z okazji 450. rocznicy wynalezienia druku – z tańcami, grammi towarzyskimi, występem chóru i ucztą na kilkaset osób. Kilkanaście lat później, w odpowiedzi na rosnącą popularność tej okolicy, pojawił się pomysł założenia podmiejskiego parku rekreacyjnego. Po długich targach z właścicielem gruntów, Adolfem de Poths, w lipcu 1907 r. magistrat Warszawy kupił za 170 tys. rubli ponad 110 hektarów zalesionego terenu pomiędzy Młocinami a Burakowem po wschodniej stronie szosy zakroczymskiej.

Projekt parku przygotował architekt Stanisław Rutkowski, specjalista od ogrodów publicznych. Nadał głównej alei parkowej formę podłużnej, nieco nerkowatej pętli (czyżby nawiązanie do modnej wówczas secesji, wykorzystującej w swoim dekoracyjnym repertuarze kształt nerki?) Koncepcja Rutkowskiego przewidywała nawet osuszenie śródlęśnych łąk w pobliżu wiślanego starorzecza i rozmieszczenie na nich boisk oraz kortów; nie zostało to jednak zrealizowane. Choć sam proces urządzania parku przeciągał się, frekwencja wycieczkowiczów stale wzrastała. Gazeta „Słowo” we wrześniu 1913 r. odnotowała: „Lasek młociński staje się coraz popularniejszy w sferach zarówno uboższych, jako też średnio zamożnych. Wczoraj na przykład kilka tysięcy osób bawiło się w tym lasu. [...] O ilości osób przez dzień wczorajszy bawiących w lasach młocińskich dowodzi fakt, iż w pobliskiej restauracji zabrakło pod wieczór trunków i jadła”. Redaktor miał zapewne na myśli restaurację działającą w dawnym pałacu Brühlów. Zaawansowane prace wykończeniowe w parku trwały jeszcze w 1927 r., wzmocniono wtedy wał przeciwpowodziowy.

Park Młociński niejako rywalizował z Lasem Bielańskim o publikę. W majówkę i latem przyciągał odwiedzających różnymi atrakcjami. Dawniej na parkowej polanie odbywały się zabawy z or-



kiestrą i tańcami, którym czasem towarzyszyły loterie i poczta francuska. Konkurencją dla kapel stanowili szczęśliwi posiadacze patefonów; zachrypnięte melodie z czarnych płyt niosły się po całej łące. Na drewnianej estradzie występowali kabareciarze i szansonieści, nieopodal kręciła się karuzela... Miłośnicy sportu mogli sprawdzić swoje siły w biegach, wyścigach rowerowych i wyścigach w beczkach. Posiłki i napitki zapewniał dobrze zaopatrzony bufet parkowy. „Firmowe” rejsy na zabawy ludowe do Młocin urządzały miejskie instytucje, stowarzyszenia zawodowe, sportowe i wojskowe oraz organizacje studenckie. Warszawska młodzież żydowska celebrowała w parku święto Lag ba-Omer – coroczne wycieczki lagbaomerowe na stałe wpisały się w kalendarz przedwojennego życia stolicy.

Najpopularniejszym środkiem transportu na młociński wywczas były oczywiście słynne parostatki. Przed wojną niektóre z nich miały królewskie nazwy, takie jak Stefan Batory czy Chrobry. Odbijały z przystani zlokalizowanych przy Moście Kierbedzia (dzisiejszy Most Śląsko-Dąbrowski). W niedziele i święta kursowały co pół godziny, czasem nawet częściej. Impreza rozkręcała się już na pokładzie, pasażerom pod nogę przegrywała orkiestra. Niekiedy wieczorny powrót do miasta umilały pokazy fajerków.

Po wojnie do Młocin pływały m. in. statki Waryński i Matejko. W sierpniu 1947 r. uroczyście otwarto w parku – tam, gdzie dziś znajduje się plac zabaw przy parkingu – boisko im. Stanisława Dubois. Inauguracyjny mecz piłkarski rozegrały Zespół Ludowy Łomianki i drużyna OM TUR Młociny. W upalną niedzielę w połowie sierpnia 1954 r. w Młocinach wypoczywało aż 15 tys. osób! W tym samym roku tłumy widzów oglądały w parku wyścig motocrossowy

z udziałem zawodników z Czechosłowacji i NRD. Polscy motocykliści zdobyli w klasyfikacji zespołowej Wielką Nagrodę Warszawy.

Rzeczne podróże ze Starego Miasta do Parku Młocińskiego opiewali pieśniarze Warszawy. Zapewne wszyscy słyszeliśmy utwór „Statek do Młocin”, wykonywany przez aktora i piosenkarza Jaremę Stępowskiego z charakterystyczną, „warszaską” swadą. Zabawny tekst napisał Wojciech Młynarski, piosenka ukazała się w 1967 r. na płycie „Księżyc frajer”. Stępowski śpiewa o letniej wyprawie w słonecznym żarze. Słyszymy o przygodach na statku (człowiek za burtą!), podrywaniu dziewcząt i spożywaniu napojów wysokich. Wycieczka do parku to część stołecznego stylu życia: „Panowie, panie, to nie są kpiny/ Na letnie dni po prostu nie ma jak Młociny/ To dla mnie życia urok, życia treść/ Do Młocin statek, no i cześć”.

Być może mniej znaną pieśnią jest „Wiśła do Młocin”, śpiewana przez Mieczysława Fogga (tekst Grzegorz Jankowski). Została nagrana przy akompaniamencie Orkiestry Tanecznej Polskiego Radia prawie 15 lat przed szlagierem Stępowskiego. Utwór urzeka swoją subtelnością. Romantyczny dżentelmen wczesnym rankiem zabiera swoją ukochaną na rejs rozśpiewanym statkiem do parku, jednak nie na taneczną zabawę, a na odpoczynek w miłych okolicznościach przyrody: „Tu pośród lasu gwar ucicha i tylko słychać olszynowy śpiew,/ tu zostaniemy dzień calutki,/ na mchu mięciutkim w cieniu drzew”.

Moja mama, młocinianka, wspomina, że wizyta w parku była dla niej przed laty atrakcją niedzielnego popołudnia, na którą wyczekiwała cały tydzień. Po mszy w kościele przy Dzierżonowskiej cała rodzina udawała się na leśną polanę. W piknikowym koszyku lądowały

ogórki, jajka faszerowane i domowy kompot. Opalano się, tańczono na „dechach” przy dźwiękach kapeli, pływano w Wiśle i jej parkowych starorzeczach. Brat mamy opowiadał mi, że kilka dekad temu dochodowym biznesem dla miejscowych chłopaków było zbieranie szklanych butelek pozostawionych po niedzielnych imprezach i oddawanie ich do skupu. W ten sposób wujek i jego koledzy zarabiali swoje pierwsze pieniądze, przy okazji oczyszczając park – ot, (mikro)ekonomia i ekologia w praktyce!

Statki do Młocin przestały kursować w połowie lat 70. „Trybuna Ludu” w sierpniu 1979 r. pisała: „Na Bielanach nie ma niedzielnej karuzeli ani statku do Młocin, o którym również tylko się śpiewa. Przestań na Młocinach dawno rozebrano, a godzinna wycieczka statkiem po Wiśle zaczyna się i kończy koło Mostu Poniatowskiego”. Zniknął nieodłączny element specyficznej, warszawskiej kultury. Wanda Warska w piosence „Nikomnie nie żał pięknych kobiet” śpiewała z nostalgią: „Tak wam żał stateczków płynących do Młocin po Wiśle we mgle”.



Park Młociński – zwany urzędowo Lasem Młociny – niezmiennie cieszy się popularnością, lecz skoczna muzyka rozbrzmiewa już raczej tylko ze smartfonowych głośników. Do Młocin wprawdzie nie popłyniemy spod Starówki, niemniej możemy wyobrazić sobie klimat dawnych rejsów – w sezonie z parkowej przystani, zbudowanej kilka lat temu, pływa katamaran, zaś nieco na północ od parku kursuje prom. A gdyby tak udało się wskrzesić starą tradycję zabaw tanecznych z żywą orkiestrą?

Zdjęcia:

1. Przystań w Młocinach, dwudziestolecie międzywojenne (Narodowe Archiwum Cyfrowe)
2. Mój dziadek Tadeusz (w mundurze) z rodziną na polanie w Parku Młocińskim, lato 1951 r. (Ze zbiorów Grażyny Skórzyńskiej-Napieralskiej)

Puchalski: Kierowcy zyskają miejsca parkingowe

rozmawiał BARTŁOMIEJ FRYMUS

Przebudowana aleja Zjednoczenia wzbudziła zachwyt wszystkich: mieszkańców Bielania, pieszych, kierowców i rowerzystów. Czy ten przykład to swojego rodzaju kamień milowy w remontach ulic?

Łukasz Puchalski, dyrektor Zarządu Dróg Miejskich w Warszawie: Tej ulicy remont należał się już dawno. Efektem warto się chwalić, bo istotnie stała się wygodną ulicą z uporządkowaną zielenią i drogą rowerową, która dzięki przebudowanemu łącznikowi przy stacji metra Stare Bielany pozwala wygodnie przejechać dzielnicę w całości.

To nie jest wyjątek. Każdą warszawską ulicę staramy się przebudować tak, by po pierwsze poprawić na niej bezpieczeństwo, po drugie sprawić, by stała się wygodniejsza dla każdego uczestnika ruchu, a po trzecie, była po prostu ładniejsza.

W najbliższych tygodniach rozpocznie wymianę latarni wzdłuż bielańskich ulic. Jedną z nich jest Sokratesa, na której w ubiegłym roku doszło do strasznego wypadku. Już wprowadzone zostało ograniczenie prędkości do 30 km/h, ale jest plan przebudowy tej arterii. Jaki?

Przede wszystkim bardzo szybko, bo jeszcze jesienią, tuż po wypadku, przed każdym przejściem dla pieszych zamontowaliśmy progi zwalniające. Traktujemy to jako rozwiązanie tymczasowe, bo Sokratesa należy się gruntowna przebudowa. Kiedyś była peryferyjną ulicą. Dziś budynki mieszkalne są po obu stronach, powstają nowe. Infrastruktura rozwijała się na dziko. Chcemy to uporządkować.

Przygotowaliśmy projekt. Został przekazany do miejskiego Biura Polityki Mobilności i Transportu. To od tej instytucji zależy jego ostateczny kształt, decyzja o tym, czy i kiedy zmiany zostaną tam przeprowadzone.

Według naszego planu ruch drogowy na Sokratesa, dziś na dwóch pasach w każdej stronie, powinien się odbywać po jednym pasie. Drugi miałby zostać przeznaczony na miejsca parkingowe, których teraz tam bardzo brakuje. Sama jezdnia powinna lekko esować, co jeszcze bardziej uspokoi ruch. Drogę rowerową chcemy przenieść na południową stronę, bo obecnie rowerzyści walczą o miejsce z pieszymi na wąskim chodniku po stronie północnej. Na północ rowerem będzie można się dostać przez wytyczone przy przejściach dla pieszych przejazdy.



Ważnym elementem ma być pas zieleni oddzielający oba kierunki ruchu. Zaplanowaliśmy też brakujące przejście dla pieszych na wysokości numeru 13. No i wspomniana wymiana oświetlenia, która również poprawi bezpieczeństwo. Jest planowana na przełom tego i kolejnego roku. Chcielibyśmy z pracami ruszyć jeszcze w tym roku, tak by nowa ulica była gotowa w przyszłym.

Część mieszkańców sprzeciwia się zwężeniu ulicy Sokratesa.

Większość jednak zdaje sobie sprawę, że w tym kształcie, czyli trasy przelotowej odcinającej stary Wawrzyszew od nowego, ona po prostu do tego miejsca nie pasuje. Wszyscy pamiętamy wydarzenia z jesieni zeszłego roku. W miejscu wypadku wciąż leżą kwiaty. Przebudowa infrastruktury nie zmusi kierowców, by nie gнали przez miasto 130 km/h – to zadanie innych instytucji i polityków – ale częściowo może pomóc. Muszę jeszcze raz podkreślić rzecz kluczową. Co najmniej od kilku lat priorytetem przy każdej przebudowie ulicy jest dla nas bezpieczeństwo. Audyt przejść dla pieszych, w efekcie ich doświetlenie i uspokajanie ruchu przynosi efekty. Od sześciu lat liczba ofiar wypadków w Warszawie systematycznie się zmniejsza – w tym czasie spadła o ponad połowę – i ze statystyk wynika, że to trend. W skali województwa czy kraju zmniejszenie tych tragicznych liczb się nie udaje.

Projekt zmian konsultowaliśmy z mieszkańcami. Oni na nich zyskają. „Zwężenie” nie jest zresztą właściwym określeniem, bo dla pieszych i rowerzystów, czyli właśnie mieszkańców tej okolicy, którzy pójdą do sklepu czy do kawiarni, miejsca będzie tam więcej. Kierowcy zyskają miejsca parkingowe. Co prawda dla ruchu zamiast dwóch pasów będą mieli po jednym. Ale na Sokratesa nikt nigdy nie widział korka drogowego...

Jednocześnie mieszkańcy Wawrzyszewa oczekują wytyczenia parkingów wzdłuż Sokratesa.

I są planowane, po obu stronach ulicy.

Mieszkańcy widzą i doceniają pozytywne zmiany na bielańskich ulicach. Jednak mają też oczekiwania. Jednym z nich jest szybki remont, czyli frezowanie ul. Broniewskiego. Czy możemy na nie liczyć w najbliższym czasie? W najbliższych tygodniach nie planujemy tam frezowania.

A co z remontem ul. Rudnickiego? Jej nawierzchnia wymaga natychmiastowej naprawy.

Ciąg ulic Rudnickiego-Perzyńskiego-Podczaszyńskiego od dwóch lat czeka na finansowanie. Mamy gotowy projekt, ale musimy działać po kolei. Przebudowaliśmy al. Zjednoczenia, następna w kolejności jest ul. Sokratesa i pewnie kolejne będą te wspomniane wyżej. Powinny zostać odnowione przy okazji

budowy drogi rowerowej ciągnącej się od ul. Marymonckiej aż do ul. gen. Maczka, ale nie mamy możliwości zrobienia wszystkiego naraz.

Dochodzą do nas także liczne głosy o tym, że przebudowane powinny być ulice Romaszewskiego (dawna Duracza), Perzyńskiego i Podczaszyńskiego. Kilka lat temu były przecież gotowe projekty przebudowy tej pierwszej arterii...

O ulicach Perzyńskiego i Podczaszyńskiego wspominałem. W przypadku ul. Romaszewskiego jeszcze kilka lat temu projektowano tam zmiany, ale nie udało się ich zatwierdzić i dziś nie ma planów jej przebudowy.

Wspominacie jednak o dużych przebudowach, a na Bielanach dzieje się wiele mniejszych projektów. Na ul. Conrada i przy Agorze będziemy realizować pomysły z kolejnych edycji budżetu obywatelskiego. W tym roku najpewniej powstaną tam azyle dla pieszych, w przyszłym ulica Conrada wzbogaci się o porządną ciąg pieszo-rowerowy, bo ten, który jest tam obecnie, pozostawia wiele do życzenia. A warto, by Conrada była rowerowym przedłużeniem Sokratesa.

No i oświetlenie. Rozmawialiśmy o ul. Sokratesa, ale równolegle wymiana latarni czeka ulice Przy Agorze, Lektykarską i Jarzębskiego. 34 przejścia dla pieszych w całej dzielnicy do końca roku zostaną doświetlone. To szalenie ważne dla bezpieczeństwa pieszych, by każdy kierowca bez przeszkód mógł dojrzeć osobę na przejściu i zbliżającą się do niego.

Czy Zarząd Dróg Miejskich ma jeszcze inne plany dla Bielania?

Trzeba wspomnieć o sygnalizacji świetlnej na przejściu dla pieszych przez al. Reymonta na wysokości ul. Żbikowianki. To dość ruchliwa trasa, po dwa pasy ruchu w każdą stronę z torowiskiem w środku. To dla nas priorytet i chcielibyśmy ją tam zbudować pod koniec obecnego lub na początku przyszłego roku.

Rozmawiałem z burmistrzem Grzegorzem Pietrucukiem o parkowaniu. Dochodzą nas głosy mieszkańców, którzy zwracają uwagę na brak miejsc, zwłaszcza w sąsiedztwie stacji metra. Pewnie w ciągu najbliższych kilku lat czekają nas konsultacje i analiza zasadności wprowadzenia nowych rozwiązań, a przynajmniej zastanowienia się, w których częściach Bielania byłyby przydatne dla mieszkańców.



MAŁA OBRĄCZKA DLA PUSTUŁKI

Pustułki z Bielan zostały zaobraczkowane. Ptaki otrzymują dwie obrączki: obrączkę ornitologiczną i obrączkę plastikową ze specjalnym kodem pozwalającym na odczytanie go z większej

odległości. Dzięki takiej informacji, która przekazana zostanie do centrali obrączkarskiej w Gdańsku, będzie można poznać całe życie konkretnego ptaka: gdzie i kiedy został zaobraczkowany oraz gdzie był widziany, jak daleko się przemieszcza oraz jak szybko pokonuje odległości – tłumaczy ornitolog Mariusz Grzeniewski.

Zdjęcie: Sylwester Korzeniewski

Oszczędzanie wody nie musi być trudne

tekst AGATA MIKOŁAJCZYK

Polska ma jedno z najmniejszych zasobów wody pitnej w Europie, dlatego szczególnie w naszym kraju oszczędzanie wody to ważny temat. Według szacunków w Polsce konsumenci prywatni zużywają 10% wody – pozostałe zużycie generuje aż w 70% rolnictwo i w 20% przemysł. Oczywiście możemy myśleć, że 10% to stosunkowo mało i tak naprawdę mamy niewielki wpływ na zasoby wody pitnej w Polsce. Ale czy w istocie tak jest?

Jako konsumenci przyczyniamy się do większego zużycia wody. Rolnictwo i przemysł działają niejako dla nas. Czy coś możemy z tym jako jednostki zrobić? Wśród sposobów jest niemarnowanie jedzenia i ograniczenie zakupów. Jako że 10% piechotą nie chodzi, a kropla draży skałę, warto, aby każdy miał prawidłowe nawyki.

Wodę można oszczędzać codziennie. Kąpiesz się – wybieraj prysznic zamiast wanny i zakręcaj wodę podczas namydlania ciała. Myjesz zęby – zakręcaj wodę. W domu warto także zadbać o szczelność instalacji i nie przechodzić obojętnie obok kapiącego kranu czy

niesprawnej spłuczki. Wodę można poza tym wykorzystać wielokrotnie. Najprościej zbierać wodę po myciu owoców oraz warzyw i następnie podlewać nią rośliny. Posiadacze ogródków czy działki powinny zainteresować zbieranie tzw. deszczówki. Na Bielanach zostały już zamontowane pierwsze tego typu zbiorniki.

W Warszawie wciąż można otrzymać dofinansowanie do instalacji pozwalających na zbieranie i wykorzystanie wód opadowych i roztopowych – zarówno dla osób indywidualnych, jak i spółdzielni czy wspólnot mieszkaniowych. Dodatkowy nabór wniosków dla inwestycji planowanych na 2020 r. trwa do 31 lipca. Więcej informacji można uzyskać na platformie Warszawa 19115.

Codziennie oszczędzanie wody to nie tylko dbanie o zasoby wody pitnej w naszym kraju, ale także troska o nasze portfele – mniej zużywamy, mniej musimy zapłacić. Po więcej ekoinspiracji zapraszam na facebookową grupę Bielany Less Waste, która 5 czerwca obchodzi pierwszy rok działalności.

Huta redukuje gazy cieplarniane

tekst EWA KARPIŃSKA

Obieg zamknięty w zakładach produkujących tworzywa sztuczne, cement, stal i aluminium pozwala na zmniejszenie o połowę emisji gazów cieplarnianych – ogłosił Virginijus Sinkevicius, unijny komisarz do spraw środowiska. Na Bielanach to żadna nowość. – Takie rozwiązanie z powodzeniem funkcjonuje u nas od wielu lat – mówi Marian Eliaz, kierownik biura ochrony środowiska w hucie ArcelorMittal Warszawa.

Produkcja stali w hucie przy ulicy Kasprówicza polega tu na recyklingu złomu, który, po przetopieniu w piecu elektrycznym, zmienia się w stal. Powstają z niej części nowych samochodów, sprzętów AGD, maszyn budowlanych i rolniczych, a także pręty żebrowane wykorzystywane w budownictwie. Gospodarka obiegu zamkniętego oznacza nie tylko to, że produkowany materiał jest efektem recyklingu, ale także to, że produkty uboczne powstające w procesie produkcji są również powtórnie

wykorzystywane. W bielańskiej Hucie ponad 95% odpadów trafia do odzysku, w tym 65% do recyklingu. – Żużel z pieca przekazujemy do współpracującej z nami firmy, gdzie po skruszeniu i odseparowaniu metalowych skrzepów produkowane jest kruszywo drogowe – opowiada Marian Eliaz. Kruszywo wykorzystywane jest później do budowy dróg i nasypów. – Natomiast skrzepy wracają do naszego pieca elektrycznego, gdzie zostają ponownie przetopione na płynną stal – wyjaśnia kierownik Eliaz.

Pył z pieca elektrycznego jedzie w cysternach do specjalistycznej firmy zewnętrznej, w której odzyskuje się z niego cynk. Materiały ogniotrwałe wykorzystywane są częściowo do powtórnego murowania wyłożenia pieca. Reszta wraca do producentów materiałów ogniotrwałych. Zgorzelina walcownicza wysyłana jest do Huty ArcelorMittal Poland w Dąbrowie Górniczej, jako wsad do wielkiego pieca. Pozostała część trafia do firmy, która po zmieszaniu zgo-

zeliny z betonem produkuje przeciwagi, stosowane głównie w sprzęcie AGD (pralki, suszarki), a także w maszynach budowlanych. – Nie marnujemy nawet ziemi, która zostaje w wagonach po rozładunku złomu. Ładujemy ją do przesiewacza bębnowego z separacją magnetyczną. W ten sposób odzyskujemy z niej resztki złomu stalowego, który trafia do pieca. Pozostałość przekazujemy firmie zewnętrznej – mówi inżynier Eliaz. Na tym nie koniec. Przepracowane oleje maszynowe, smarowe i hydrauliczne przekazywane są głównie do powtórnej rafinacji. Opakowania z tworzyw sztucznych, tektury i drewna trafiają do firmy, zajmującej się selektywną zbiórką odpadów.

– Własny złom stalowy technologiczny, czyli odpady, powstające w czasie walcowania i obcinania prętów do wymaganej długości, zużyte części maszyn i urządzeń, a także materiały metalowe odzyskiwane w czasie rozbiórki nieużywanych hal produkcyjnych przetwarzamy

w piecu – dodaje kierownik Ochrony Środowiska.

Według komisarza Sinkeviciusa przedstawienie gospodarki UE na cykl obiegu zamkniętego może spowodować spadek emisji CO₂ o prawie 300 mln ton rocznie do 2050 r., a zarazem zwiększyć unijne PKB o 0,5 proc. i zatrudnienie w UE o 0,3 proc. Zdaniem komisarza konsekwencje pandemii sprawiły, że korzyści płynące z gospodarki o obiegu zamkniętym są „jeszcze bardziej namacalne i łatwiejsze do zrozumienia”.

– Europejski Zielony Ład i plan działania na rzecz gospodarki o obiegu zamkniętym pokazują nam dokładnie, co należy zrobić. Są jak silna szczepionka, która może pomóc nam zwiększyć odporność i chronić nas, gdy pojawią się inne kryzysy lub pogłębią się te już istniejące – podkreśla Virginijus Sinkevicius. Na Bielanach już taka szczepionka istnieje. I to od dawna.

Co w bielańskiej trawie piszczy?

tekst ANNA URBAŃSKA

Zamiast wymuskanego w każdym zakątku trawnika – pas nieskoszonej trawy. Zaniedbanie? Nic podobnego! To świadome działanie, którego celem jest stworzenie warunków dla najmniejszych mieszkańców Bielan. W takich zarostach bowiem zwykle kwitnie bujne życie zapylaczy, małych kręgowców czy miejskich ptaków.

To właśnie liczba gatunków ptaków na danym terenie papierkiem lakmusewym pokazującym, czy jego gospodarze troszczą się o przyrodę, czy nie. Bielany to jedna z najbardziej zielonych dzielnic Warszawy i jednocześnie jedna z najchętniej zamieszkałych przez ptaki. Jednak by taki stan osiągnąć, potrzeba wielu rozważnych decyzji i konsekwentnych działań. Na Bielanach mamy jednak mnóstwo przykładów, że można i warto podejmować działania proekologiczne.

Skrzydłaci przyjaciele pod szczególną ochroną

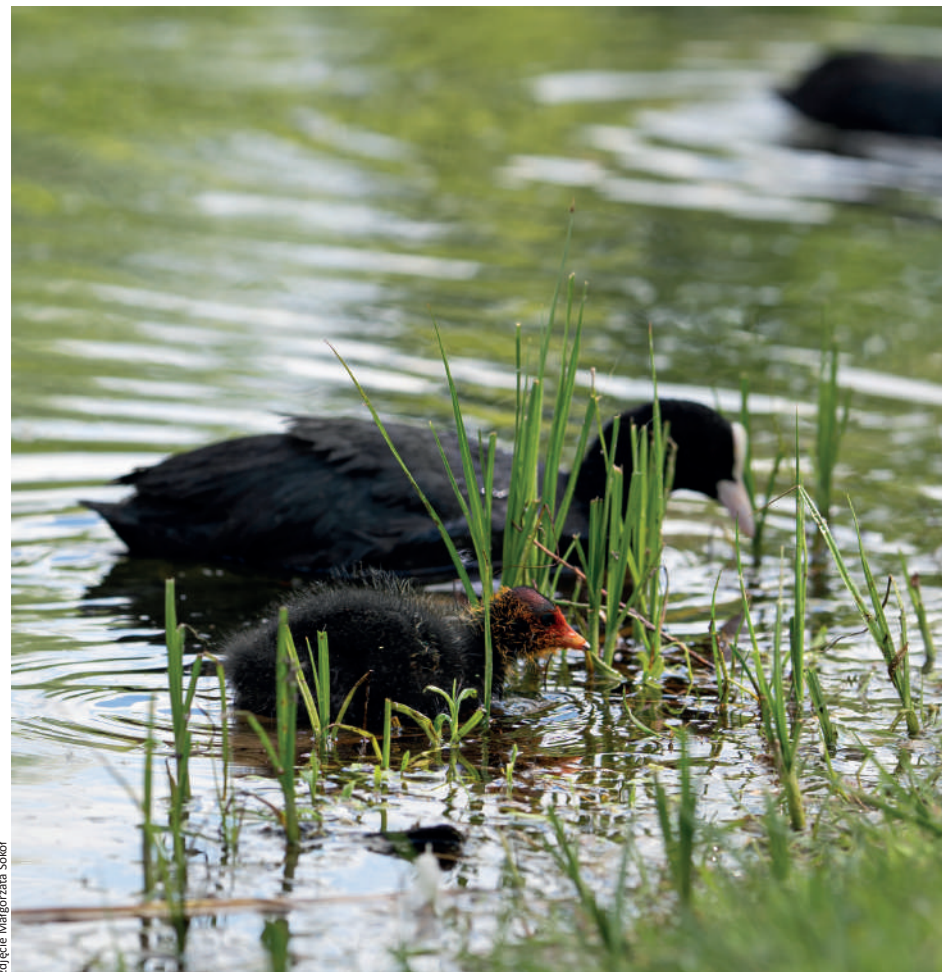
Wysoka na 8 m, z 42 nowiutkimi gniazdami i emitująca przyjemny dla ucha dźwięk – żadna jaskółka nie powinna przelecieć obok tej konstrukcji obojętnie! Mowa oczywiście o pierwszej w Polsce wieży wybudowanej z myślą o oknówkach. Dlaczego akurat na Bielanach? Tradycja zakładania gniazd na elewacjach tutejszych bloków jest długa, jednak nie dla wszystkich przyjemna. Konieczność częstszego mycia okien i parapetów sprawiała, że część mieszkańców bez entuzjazmu witała ptaki powracające wiosną z Afryki. Problemy

wynikające z mieszkania pod jednym dachem może rozwiązać właśnie jaskółnik, czyli osobne lokum dla jaskółek. Zresztą Bielany przodują w tego rodzaju budownictwie – w ubiegłym roku powstały tu dwie wieże dla jerzyków, a mnóstwo budek lęgowych zostało zamontowanych na budynkach. To dobra wiadomość nie tylko dla ptaków. Także dla ludzi, bo oknówki czy jerzyki



są naszymi najlepszymi sojusznikami w walce z komarami (jedna jaskółka potrafi dziennie uwolnić nas nawet od 6 tys. tych owadów).

To niejedyny przykład na to, jak na Bielanach dba się o zachowanie bioróżnorodności. Ptasi eksperci żartują, że w środowisku krzyżówek prawdopodobnie rozeszła się wieść, że jeśli już zimować w stolicy, to najlepiej w Parku



zdjęcie Małgorzata Sokoł

Olszyna. Bywa, że najchłodniejsze miesiące w roku spędza tu od stu do nawet tysiąca osobników tego gatunku. Gdzie tkwi tajemnica sukcesu? Oczywiście jednym z powodów jest to, że mieszkańcy chętnie podsuwają ptakom smakołyki. Niestety, nie zawsze służą one skrzydlatym łakomczuchom. Dlatego władze dzielnicy zamontowały specjalny podajnik ziarna, tak by każdy kto chce nakarmić ptaki, mógł to zrobić, jednocześnie nie ryzykując, że zaszkodzi im niewłaściwą karmą. Wprawdzie nie wyeliminowało to całkiem szkodliwego nawyku przychodzenia do kaczek z bułeczkami i krakersami, ale edukacja prowadzona przez dzielnicowy Wydział Ochrony Środowiska z pewnością przynosi rezultaty, bo takich zdarzeń jest coraz mniej.

Jedna Kępa, dwa różne oblicza

O to, by jak najwięcej różnych gatunków zwierząt odwiedzało Bielany, dba Wydział Ochrony Środowiska, podejmując działania, które bioróżnorodności sprzyjają. Świetnym przykładem tego, jak konkretne decyzje urzędników przekładają się na los fauny i flory, jest Kępa Potocka. Kiedy kilka lat temu rozpoczęła się rewitalizacja parku po stronie Żoliborza, władze Bielan zdecydowały, że bielańska część Kępy pozostanie bardziej dzika. Na Żoliborzu przyszytych trawniki, zdyscyplinowano rabatki, wycięto niektóre drzewa – park szybko zyskał „cywilizowane” oblicze. Przyszli mieszkańcy, odleciały jednak ptaki. W 2006 r. na dwa lata przed uporządkowaniem zieleni, żyło tu 25 gatunków ptaków (56 par). Pięć lat później, bada-

nia znakomitego ornitologa, ekologa miasta i bielańczyka prof. Macieja Luniaka pokazały, że znikła połowa gatunków (ich liczba zmniejszyła się do 13) i co druga para (do 26). Był to wynik zubożenia znajdujących się tam wcześniej siedlisk. Tymczasem bielańska część Kępy Potockiej stała się ostoją



zdjęcie Małgorzata Sokoł

dzikiego życia. Miłośników ptasiej fotografii co rusz elektryzuje wieść o pojawieniu się rzadkiego gatunku. W styczniu sensację wzbudziła wizyta na Bielanach rzadkiej w mieście wsaatki. Samiec – choć nieświadomy podziałów administracyjnych – wybrał bielańską część Kępy Potockiej. I to nieprzypadkowo. Otóż, Bielany zdecydowały się nie ścinać

trzciny, których nasiona stanowią zimowe pożywienie tego gatunku ptaków. Takiego przysmaku po drugiej stronie parku po prostu nie ma. W parku zamieszkały też m.in. zimorodek, trzciniak, niezwykle rzadka w mieście gęsiówka egipska (niestety była tylko przelotem), łyski, a łabędź niemy założył w tym roku rodzinę i z sześcioma maluchami pływa po kanałku. – Utrzymując tereny zieleni w parkach, skwerach czy zieleńcach, stosujemy różne sposoby, by zachować i zwiększyć bioróżnorodność – mówi Anna Piasecka-Bulwan z bielańskiego Wydziału Ochrony Środowiska. – Temu służy np. układanie martwej materii na terenie zieleni w postaci warokczy z chrustu, czy liści, które stają się schronieniem dla wielu małych zwierząt czy ptaków. Wieszamy budki lęgowe, które zasiedlane są przez ptaki i wiewiórki. Dbamy o zachowanie drzewostanu. Tam gdzie to możliwe zostawiamy stare drzewa, które ze względu na swój wiek i rozkład materii niekoniecznie są bezpieczne, ale z przyrodniczego punktu widzenia są nieocenione dla przyrody, taki przykład mamy chociażby w Parku Kępa Potocka. Oczywiście, jesteśmy też odpowiedzialni za bezpieczeństwo mieszkańców, dlatego zawsze szukamy kompromisu pomiędzy bezpieczeństwem osób odwiedzających park a dobrostanem zwierząt. Regularnie kontrolujemy zdrowotność drzew i dopóki to możliwe, staramy się ich nie usuwać, a redukować korony czy odgrazdać – tłumaczy Anna Piasecka-Bulwan.



zdjęcie Małgorzata Sokił

Taka równowaga – pomiędzy oczekiwaniami mieszkańców a potrzebami zwierząt – ma być zachowana na modernizowanym obecnie skwerze im J. Jarnuszkiewicza. Oprócz stref wydzielonych dla dzieci i dorosłych, mają się tu znaleźć również enklawy dla miejskich zwierząt – strefy położone z dala od głównych przejść, tak by bracia mniejsi nie byli nadmiernie niepokojeni, a dzięki temu by sprzyjały rozwijaniu różnorodności biologicznej. Zabiegi pielęgnacyjne w tych strefach mają być prowadzone w minimalnym, niezbędnym stopniu.

Niestety, wiele osób wciąż nie rozumie, po co w mieście zostawiać stare konary drzew, gałęzie czy nieskoszoną trawę. Ale właśnie to sprzyja tak ważnej dla



ekosystemu bioróżnorodności. Mało kto uświadamia sobie też, że nadmiernie oświetlony park także przyczynia się do degradacji siedlisk zwierząt. – Decyzje o niekoszeniu trawników dobrze świadczą o władzach gmin. To korzystne dla ptaków i wielu innych małych zwierząt, które znajdują schronienie w wyższej trawie – ocenia dr Andrzej Kruszewicz, ornitolog i dyrektor warszawskiego ZOO. Jego zdaniem poprawia się świadomość ekologiczna władz samorządowych. Dzięki temu podczas planowania miejskich inwestycji uwzględnia się aspekt przyrodniczy i przyjmuje rozwiązania proekologiczne, nawet jeśli wiąże się to z dodatkowymi kosztami finansowymi. – Termomodernizacje domów przeprowadza się z udziałem ornitologa, nie ma już przeźroczystych ekranów, które były zabójcze dla ptaków. Nie prowadzi się pochopnej wycinki drzew. W miastach pojawiają się też poidełka dla ptaków – wymienia dr Kruszewicz.

Przykładem proekologicznego działania jest chociażby Park Olszyna, w którym pod drzewami trawa może swobodnie rosnąć. To ukłon m.in. w stronę podłoża, na przyszytych tuż przy ziemi trawie byłyby wystawione na atak drapieżników. Mogłyby też zginąć podczas koszenia.

Park Olszyna stał się zresztą obiektem niesłuchanych ciekawych badań – Bio-Blitz. To program prowadzony przez naukowców w wielu światowych stolicach, a którego celem jest ustalenie, jakie gatunki fauny i flory można spotkać w miastach. Ta cenna inicjatywa została podchwyczona także przez bielańskie władze samorządowe i mieszkańców. Po raz pierwszy w sierpniu ubiegłego roku badacze i ekolodzy ruszyli z notesami, by odszukać i zarejestrować ślady życia,

nawet najmniejszych organizmów w Parku Olszyna. W sumie doliczono się 450 gatunków, w tym: 62 gat. grzybów, 33 porostów, 132 gat. roślin, 34 gat. chrząszczy, 8 gat. motyli dziennych, 28 gat. motyli nocnych, 32 gat. owadów zapylających, 63 gat. pajaków i kosarzy, 17 gat. organizmów wodnych, 36 gat. ptaków, 1 gat. gada i 4 gatunki ssaków. Taki rejestr jest wartościowy, nie tylko dlatego, że fajnie jest wiedzieć, co nas otacza, ale przede wszystkim, że wiadomo, co można zrobić lepiej, by pojawiło się więcej zwierząt i żyły w bardziej przyjaznych im warunkach.

Światowe trendy w działaniach proekologicznych widać na Bielanach także za sprawą zakładanych łąk kwiatowych. Tak się stało chociażby na Chomiczówce przy ul. Bogusławskiego. Oprócz części przeznaczonej do wypoczynku mieszkańców, powstały tu również hotele dla owadów. Prowadzone są zajęcia edu-

cyjne dla dzieci. W ramach wychowywania proekologicznego najmłodszych, bielański ratusz organizuje lekcje, podczas których są budowane np. schronienia dla jeży. To nie są drewniane domki, ale schronienia z gałęzi i liści, jakie każdy może wykonać we własnym zakresie. – Takie konstrukcje pojawiły w pięciu bielańskich parkach, wybraliśmy miejsca na uboczu, oddalone od ścieżek, tak by na przykład psy nie zakłócały spokoju dzikich zwierząt. Okazało się, że te schronienia zostały przez jeże zamieszkałe – dodaje Anna Piasecka-Bulwan.

Życie miejskich zwierząt nie należy do najłatwiejszych. Tu – jak zauważa dr Kruszewicz – mogą przetrwać tylko najinteligentniejsze gatunki. Tym bardziej warto więc podejmować działania, które ułatwią im przeżycie.



zdjęcie Małgorzata Sokił

Zrób sobie kompostownik

tekst JOANNA BARANOWSKA

Wreszcie coś zaczyna się zmieniać w naszym spożyciu na miasta. Przestajemy traktować je jako miejsce przede wszystkim dla ludzi i ich samochodów. Dostrzegamy, że betonowa dżungla ma też innych mieszkańców. Doceniamy drzewa, siejemy łąki dla owadów, budujemy schronienia dla ptaków i nietoperzy. Jeszcze krok i zaczniemy masowo.. kompostować.

Kompostowanie jest naturalnie związane z działalnością człowieka (o ile ten nie odżywia się za pomocą diet pudełkowych i przynajmniej część posiłków przygotowuje samodzielnie). W naszej kuchni zawsze znajdują się jakieś obierki, ogryzki, pestki, czasem – niestety – coś spleśnieje, coś okaże się robaczywe. To, co nam już nie posłuży, może jednak stać się cennym nawozem dla roślin w naszym domu, na balkonie, w ogródku czy na działce.

Powoli coraz więcej ludzi przekonuje się, że temat kompostowania nie jest ważny tylko dla zapalonych działkowiczek i działkowców. W obliczu katastrofy klimatycznej każde działanie powstrzymujące czy choć ograniczające niszczenie naszej planety ma ogromny sens. Wbrew pozorom kompostowanie jest bardzo podstawowym sposobem na pomaganie Ziemi w jej naturalnym cyklu życia i obiegu materii. Zapobiega zaleganiu materii organicznej na składowiskach, gdzie marnuje się lub nawet przyczynia do produkcji gazów cieplarnianych. A przede wszystkim, kompostowanie jest możliwe wszędzie, nawet w domu.

Po co kompostować?

Trzymam domowy kompostownik na balkonie od kilku lat. Ładuję w nim roślinne resztki z naszej kuchni (surowe, bo gotowane zbyt szybko się psują), które następnie są przerabiane przez dżdżownice. Są to specjalne dżdżownice kalifornijskie, które znakomicie sprawdzają w domowych wermikompostownikach. Przetwarzają one odpadki roślinne na znakomitą nawóz – wermikompost – który można wykorzystać do kwiatków w domu czy na balkonie.

Dzięki temu, że moje odpadki kuchenne są zagospodarowywane przeze mnie (a dokładniej – moje dżdżownice), wiem dokładnie, co się z nimi dzieje. Wprawdzie dostępne są pojemniki na bioodpady, ale w Warszawie brakuje porządnej kompostowni przemysłowej, do której by trafiały (obecnie frakcja ta jest przetwarzana przez różne podmioty i nie zawsze powstaje z niej kompost). Dodat-

kowo w pojemnikach na bio można czasem znaleźć odpadki, które zanieczyszczają frakcję i uniemożliwiają jej docelowe przerobienie na nawóz.

Samodzielne kompostowanie to sposób na pełne wykorzystanie naszych kuchennych odpadków. To także spora lekcja niemarnowania żywności: kiedy dokładnie widzimy, co trafia z naszych talerzy do śmieci, zaczynamy się zastanawiać, czy na pewno musimy tyle wyrzucać? A może nasze odpadki możemy wykorzystać jeszcze, np. robiąc z nich zupę albo danie resztkowe?

Dzięki domowemu kompostownikowi nie tylko zyskujemy wspianą nawóz, za który nasze rośliny będą nam wdzięczne. Udowodniono, że promieniotwórcze (to takie specjalne bakterie rozkładające martwą materię), które żyją w kompoście, produkują geosminę – związek o zapachu wilgotnej ziemi. Mózg człowieka reaguje na nią produkcją endorfin: wachanie kompostu i w ogóle zajmowanie się nim daje prawdziwe poczucie przyjemności!

Gdy mamy dostęp do kompostu, możemy zrezygnować z używania torfu do nawożenia naszych roślin. Pozyskiwanie torfu jest niestety bardzo szkodliwe dla środowiska naturalnego, dlatego jeśli możemy, nie używajmy go w naszych ogrodach!

Zakładajmy kompostowniki społeczne

Na Bielanych przez lata kompost i kompostownik kojarzyły się z przykrym zapachem pochodzącym z zamkniętej już kompostowni na Radiowie. Czas odczarować mit smrodu! Prawidłowo prowadzony kompostownik absolutnie nie śmierdzi, a dzięki promieniowcom pachnie świeżą, wilgotną ziemią.

Jako mieszkanka Bielana marzę o sieci kompostowników społecznych, z których mogłaby korzystać każda osoba w naszej dzielnicy. Takie kompostowniki nie są czymś nowym ani wyjątkowym, stoją przecież wśród ogródków działkowych i na posesjach z ogródkami. Jeśli macie okazję zajrzeć do takiego kompostownika, powąchajcie jego zawartość.

Społeczne kompostowanie ma wieloraki wymiar. Przede wszystkim umożliwia to, co na czym nam zależy: ratowanie resztek warzyw i owoców oraz np. uszlachetnianie roślin, które stają się czarnym złotem. Odpowiednia opieka nad kompostownikiem gwarantuje, że nie zostaną do niego wyrzucone niewłaściwe



zdjęcie Sylwester Korzeniowski

odpady (a gdyby tak się stało, zostaną usunięte). To także wspianą narzędzie do edukowania, zarówno młodych, jak i starszych mieszkańców naszej dzielnicy. Taki kompostownik to żywy przykład obiegu materii w przyrodzie, laboratorium, w którym procesy zachodzą same, jedynie zapoczątkowane przez nas, użytkowników i użytkowniczki.

Zgłosiłam projekt kompostownika społecznego do tegorocznej edycji Budżetu Obywatelskiego i spotkałam się z różnym odzewem: jedni byli zachwyceni, bo bardzo brakuje im dostępu do zewnętrznego kompostownika, inni bardzo bali się takiej realizacji wśród blo-

ków. Ciekawa jestem Waszych opinii. Czy rzeczywiście nie jesteście gotowi na kompostowniki w mieście? Możecie do mnie pisać na adres kompost@organiczni.eu. Odpowiem na każde pytanie!

Wygraj książkę o kompostowaniu

Więcej na temat kompostowania w domu i na dworze możecie przeczytać w książce Joanny Baranowskiej „Jak kompostować? To proste!” (wyd. Korzenie) oraz na jej blogu organiczni.eu. A my mamy dla Was dwie książki pani Joanny. Aby je wygrać, wystarczy wysłać maila o treści „Książka” na adres bielany.wkp.@um.warszawa.pl.

WYGRAJ książkę
„Jak kompostować? To proste!”
Joanny Baranowskiej



BIBLIOTEKA BIELANY ZAPRASZA**KINO** od czerwca do września
PLENEROWE**g. 20:00**
piątki
Wstęp wolny**26.06****WSZYSTKIE PIENIĄDZE ŚWIATA****10.07****POZYCJA OBOWIĄZKOWA****17.07****CZWARTA WŁADZA****24.07****SZPIEG, KTÓRY MNIE RZUCIŁ****07.08****PRAWDZIWA HISTORIA****21.08****TERAZ ALBO NIGDY****04.09****NA NOŻE**

Miejsce
PARK CHOMICZA
- między przedszkolem nr 327
„Kolorowa Kraina”
a WSM „Chomiczówka”



Realizacja
w ramach
budżetu
obywatelskiego



Bielany



Biblioteka
Bielany

Bielańskie Gadki: Piekielny królik z Wolumenu rodem

felieton PRZEMYSŁAW BURKIEWICZ

Na przystanku przy Marymonckiej ujrzałem pana Poldka Balcerzaka, rodowitego mieszkańca Bielana. Już chciałem się z nim przywitać, gdy mój stary znajomy dał susa w moim kierunku: – Nie uwierzysz pan, jakie nieszczęście na mnie spadło! – krzyknął ze łzami w oczach. Byłem przekonany, że straż miejska odholowała jego ukochanego wartburga w kolorze piaskowym. Okazało się jednak, że dwusuw bezpiecznie stoi pod kamienicą. – Mańka kupiła królika na Wolumenie! Poszła po marchewki, a przyniosła futrzaka do kompletu! – stary bielańczyk aż zapalił papierosa. – Panie Poldku, przecież króliki to bardzo miłe i sympatyczne zwierzątka... – chciałem go pocieszyć, ale nic to nie dało. – Ani miłe, ani sympatyczne! Ta cholera cały czas skacze po chałupie, uszamy trzęsie, nosem rusza i tylko patrzy, co by tu pogryźć! Ślady

zębów są już na szafce, na butach, przegryzła mała mała kabel od telewizora i sznur od radia. Futro gubi, bo mu albo za ciepło, albo za zimno, więc jesienią musi zmienić. Jak Mańka jest w domu, to ten futrzak udaje, że jest miły i potulny. Łasi się, wskakuje na kanapę, łapką trąca i o chrupka prosi. Ale jak stara wyjdzie, to królik uważa, że jest nie królikiem, ale królem, i do mnie szura! Dziabie mnie skarpetki, a jak chce go zagonić do kąta, to się bestia rzuca, furczy i nawet zębiskami atakuje. No, mówię szanownemu panu! I jeszcze uszasty potwór jest bezczelnym, bo ja mu mówię że pasztetu z kszanem bym zjadł, a on patrzy na mnie jak ciele w malowane wrota i rusza tym nochem. Jutro mu koło klatki brytfankie postawie i zobaczmy, czy taki kozak z niego będzie! – pan Poldek zgasił papierosa i wsiadł do tramwaju linii sześć.

Czekamy na wspomnienia hutników z Bielan!

tekst PRZEMYSŁAW BURKIEWICZ

Za kilka tygodni minie 40. rocznica strajku w Hucie Warszawa. Z tej okazji chcemy zebrać wspomnienia pracowników zakładu przy ulicy Kasprzowicza z tamtych dni.

28 sierpnia 1980 r. Huta Warszawa jako pierwszy stołeczny zakład pracy przystąpił do strajku. Był to wyraz solidarności z robotnikami stoczni Wybrzeża. Wieczorem na Wydziale Walcowni Średniodrobnej Seweryn Jaworski odczytał odezwę do odpoczywających na przerwie robotników, by podjęli strajk. Rozpoczął się strajk okupacyjny, do którego przyłączyły się kolejne wydziały. Strajkujący przygotowali osiem postulatów do dyrekcji Huty, w tym umożliwienie bezpiecznego przejazdu delegacji z Bie-

lan do Stoczni Gdańskiej i następnie ich powrót. Dzień później utworzyły się komitety strajkowe. Po długich negocjacjach, dyskusjach i sporach, 31 sierpnia w nocy podpisano porozumienie z dyrekcją o zakończeniu strajku. I przystąpiono do budowy niezależnego samorządowego związku zawodowego.

W tym roku mija 40 lat od tych wydarzeń. Z tej okazji chcemy wydać książkę ze wspomnieniami robotników ówczesnej Huty Warszawa z tamtych dni. Prosimy o kontakt pod nr tel. 22 443 47 62, bielan.fototeka@um.warszawa.pl lub listownie na adres Redakcja „Nasze Bielany”, ul. S. Żeromskiego 29, 01-882 Warszawa.



Wdalszym ciągu czekamy na archiwalne zdjęcia Bielan. Mogą to być fotografie przedwojenne, z czasów okupacji, PRL i współczesnych. Najważniejsze, by przedstawiały dzieje naszej dzielnicy i oczywiście jej mieszkańców. Dziś prezentujemy zdjęcia z Dnia Olimpijczyka, który odbył się w dawnym Zespole Szkół Zawodo-

wych Huty Warszawa im. Władysława Gomułki 22 kwietnia 1988 r. Gośćmi uroczystości byli m.in. Irena Szewińska i Grzegorz Skrzecz. Zachęcamy do wysyłania archiwalnych fotografii na adres bielan.fototeka@um.warszawa.pl lub umówienia się na zeskanowanie zdjęć pod nr tel. 22 4434762.



WIĘCEJ BIELAN?

Zajrzyj na stronę
naszebielany.pl

